NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507 – 23.** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — **Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie:** za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 30 maja 1914.** **Nr. 22.**

Maj w polskich miastach.

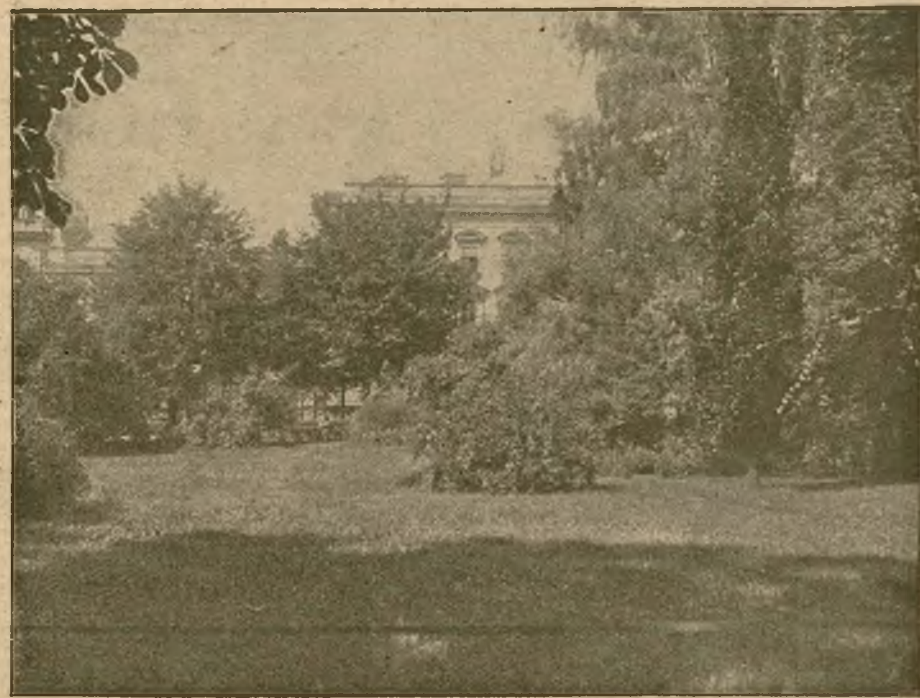
(Treść na str. 2).

(Pałac w Łazienkach w Warszawie).



Maj w polskich miastach.



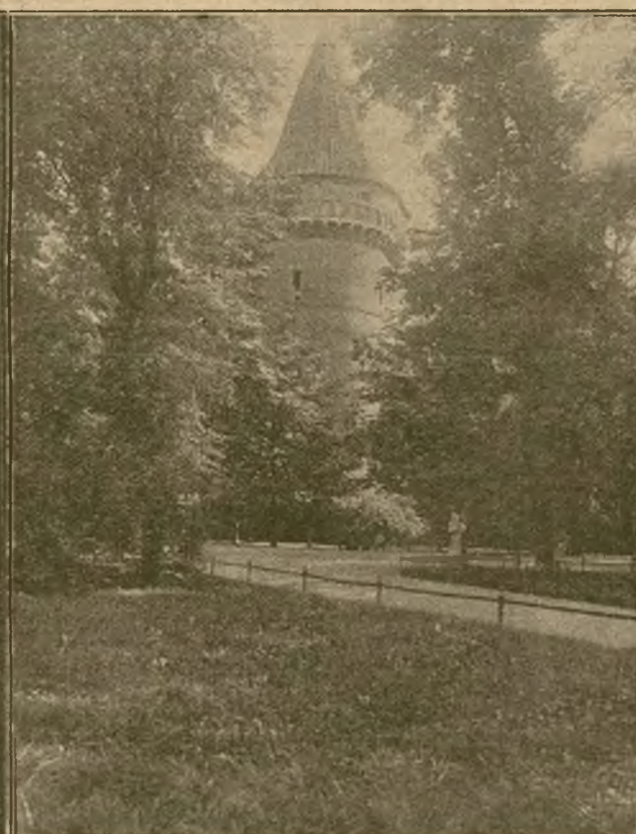


Pomnik Grottgera. Plantacye w Krakowie. Przy ul. Basztowej.

Wiosna, ta pani poezyi, i w uprzywilejowanych siedzibach prozy walk o chleb powszedni i trosk codziennych — miastach, ma swoje zakątki, gdzie panuje. Te zakątki — to skwery, ogrody i parki. Wprawdzie i na całości miast kładzie ona pewne piętno, gdy wkracza tryumfalnie w blaskach słońca i błękitach, ale tylko w miejscach, gdzie jest zieleń, trawa, drzewa i kwiaty, roztoczyć ona może wszystkie swoje czary. Tam jej panowanie jest niepodzielne, tam bierze ona w swą władzę zwiędłe w gorączce złota dusze mieszczuchów, tam nawet „kamienny" przedstawiciel reglamentacyi i ładu — policyant, ogarnięty jej wpływem, pobłażliwiej patrzy na figle i wybuchy wiosenno-uczuciowe i słowikom nie zakazuje — śpiewać.



Pomnik Straszewskiego.



Baszta Pasamoników.



Pod klasztorem na Gródku.

Ale ogrody, skwery i parki to nietylko kąciki państwa królewny Wiosny, róż, słowików i poezyi lirycznej — to także rezerwoary świeżego powie-





(Ze zbiorów dra Kleina). Pod Wawelem. Plantacye w Krakowie. Pod klasztorem O. O. Reformatów.



Kopiec Unii lubelskiej we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



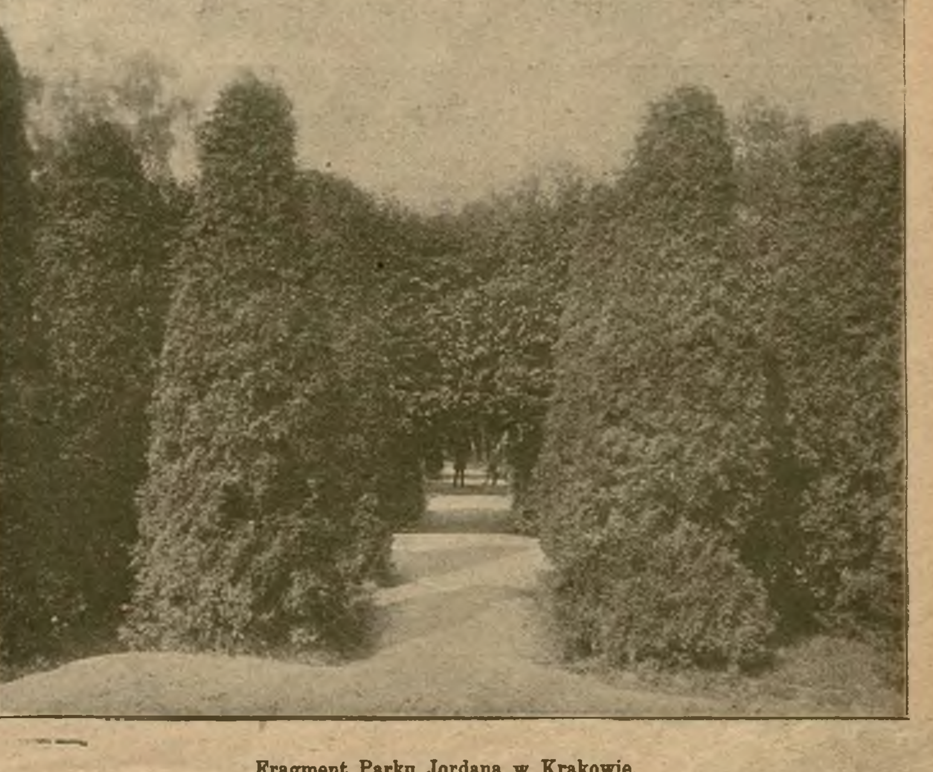
Pomnik hr. Gołuchowskiego w Ogrodzie pojezuickim we Lwowie.



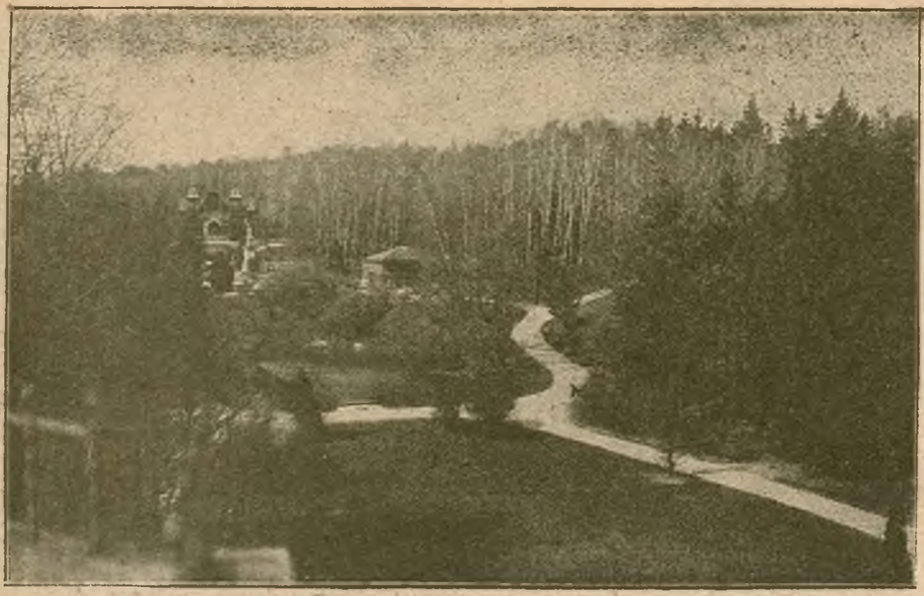
Ogród botaniczny w Krakowie.



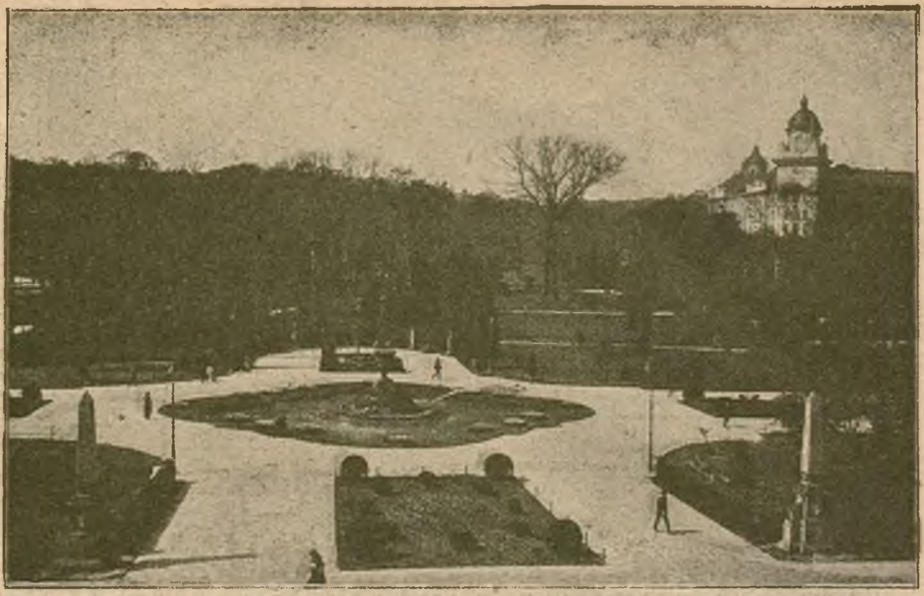
Główna aleja Parku Jordana w Krakowie.



Fragment Parku Jordana w Krakowie.



Park Kilińskiego we Lwowie.



(Fot. M. Münz, Lwów). Ogród pojeznicki we Lwowie.

trza, słońca i wprost zdrowia, tak dla miast, tonących w zaduchu rojowisk ludzkich, niezbędne. Bez nich wielkie miasto współczesne udusiłoby się poprostu w swoich własnych wyziewach, kurzu i ciasnocie. To też rozumni współcześni budowniczowie miast dążą do pozostawienia w nich, jeżeli już są pełnie bez zieleni, bo grunta drogie, a w dawniejszych czasach ludzie budowali się szerzej, każdy chciał mieć własny ogród — i z tych czasów coś niecoś zieleni polskim miastom pozostało. Niestety nie w najnowszych — bo wówczas przy układaniu ich planów byłyby już uwzględnione postulaty hy- i świeżości sił mieszkańcom miast, jak wpływają np. zmniejszenie się śmiertelności — jest rzeczą statystyki i z natury rzeczy nie do nas należy. My możemy jednak ukazać naszym czytelnikom naocznie estetyczną stronę sprawy. Aby dowieść, ile zapoznanego nieraz piękna i poezyi kryje się w uro-



Aleja bzów w warszawskim Ogrodzie botanicznym.



Fragment krakowskich plantacyj pod Wawelem

lub stworzenia na nowo, jak największej przestrzeni parków i ogrodów. Dążenie to chwalebne podyktowane jest zarówno poetyczno-estetycznymi, jak hygieniczno-zdrowotnymi względami.

Miasta na ziemiach polskich — nie powstawały w czasach nowych i najnowszych. Na szczęście nie w nowych —gdyż wówczas byłyby zatłoczone, zugieny i estetyki, poparte przez rozumną politykę gminną. Tak jak jest — polskie miasta stoją pośrodku. Każde z nich prawie ma ogrody i parki, pozostałe z czasów dawniejszych, i to bardzo piękne nieraz — naogół jednak każde z nich prawie ma zieleni zamało ze współczesnego punktu widzenia.

Udowodnienie, ile ogrody i parki dają zdrowia czych zakątkach parków i ogrodów naszych miast — dajemy tu, w „majowym" naszym zeszycie, zdjęcia różnych fragmentów zadrzewionych przestrzeni w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Kaliszu... Niech oczy i zmysł piękna osądzą, czy maj, poezya i wiosna nie mają tu w czem królować i roztaczać swe cuda.



Przed pałacem w Łazienkach warszawskich.



Wodotrysk w Ogrodzie saskim w Warszawie.



Maj w miastach polskich: Zamek w parku Bakończyckim w Przemyślu.

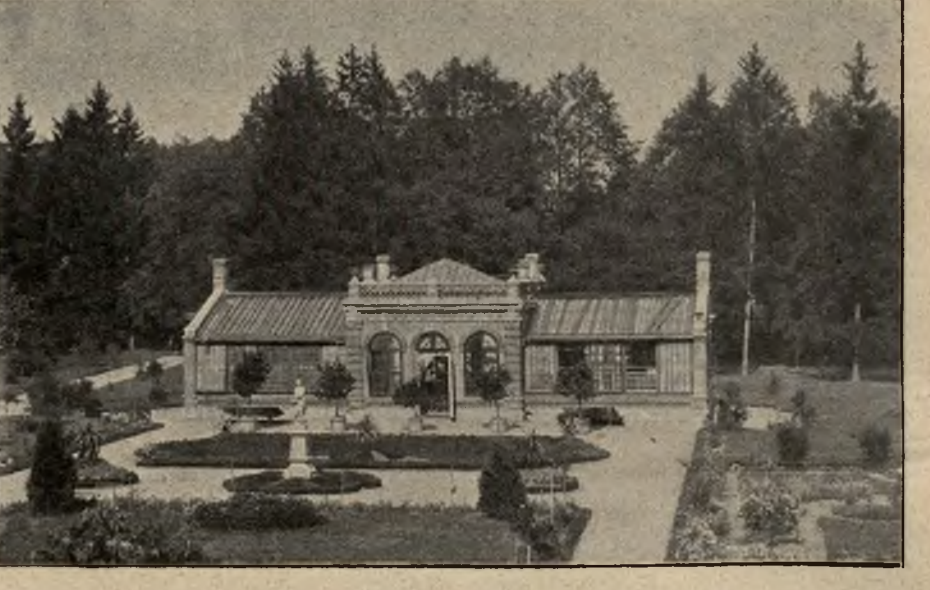


Maj w miastach polskich: Staw w parku Bakończyckim w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl)



Maj w miastach polskich: Fragment parku w Kaliszu z widokiem na teatr.





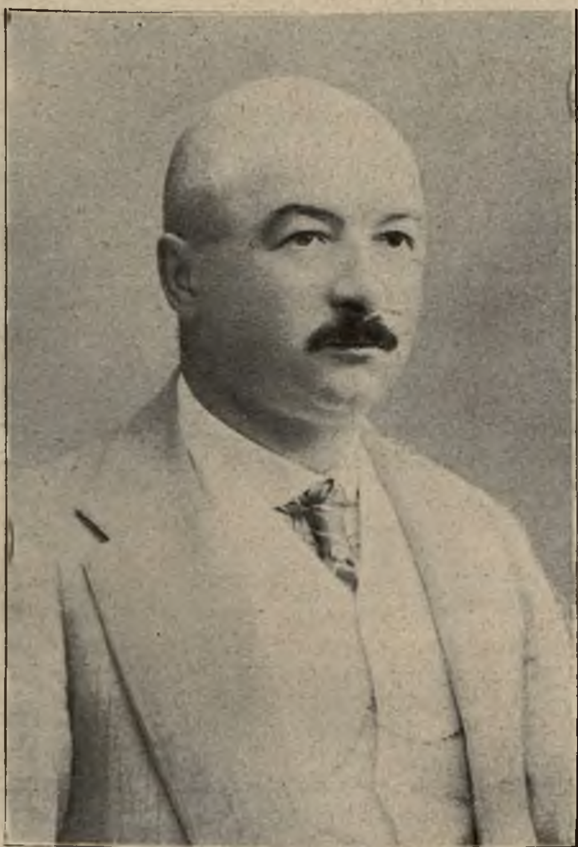
Maj w miastach polskich: Fragmenty parku w Kaliszu.



Maj w miastach polskich: Ruiny w parku kaliskim. (Fot. W. Boretti, Kalisz).

Zapis dla młodzieży.

Zapisy o szlachetnych celach jakoś szczęśliwie mnożą się w ostatnich czasach w Galicyi. Do najsympatyczniejszych należą bezwarunkowo te, które mają na oku wychowanie młodych pokoleń. Z tego zakresu zanotowaliśmy niedawno zapis zmarłego tragiczną śmiercią lekarza, ś. p. Burzyńskiego. Obecnie znowu z przyjemnością donosimy o ofierze dla Związku sokolego, uczynionej przez znanego przemysłowca i b. posła na Sejm p. Zygmunta Lewakowskiego.



Zapis dla młodzieży: Zygmunt Lewakowski

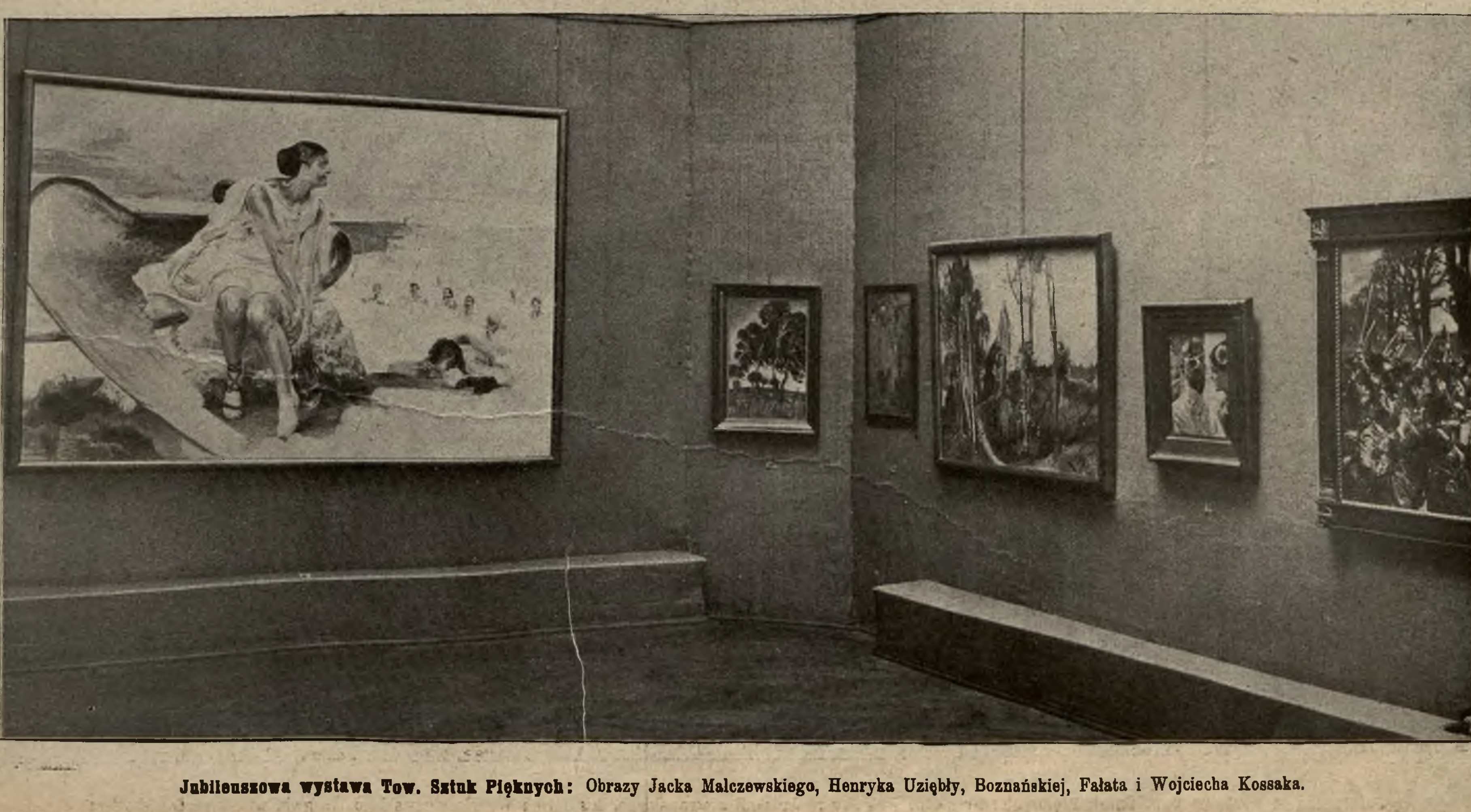
P. Lewakowski ofiarował dwa morgi gruntu i duży dom murowany o 24 ubikacyach na kolonie skautowe. Dla zdrowia i rozwoju fizycznego naszej młodzieży rozszerzenie się skautyzmu ma wielkie znaczenie, a ofiara p. Lewakowskiego niewątpliwie skautyzmowi pomoże. Należy tu wspomnieć, że i zmarły niedawno marszałek Gołuchowski uczynił w swoim testamencie fundacyę o podobnem przeznaczeniu.



Jubileuszowa wystawa Tow. Sztuk Pięknych: Prowizoryczny westibul wystawy w pałacu Sztuki w Krakowie.

Jubileuszowa wystawa Tow. Sztuk Pięknych.

W pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia Krakowskie Tow. Sztuk Pięknych urządziło „pierwszą“ wiosenną wystawę dzieł sztuki w salonach swego gmachu, specyalnie na ten cel urządzonych podług planów architekta Gałęzowskiego, bardzo pomysłowo. W salach tych zgromadzono kilkaset dzieł, przeważnie malarskich wszystkich prawie artystów polskich, reprezentujących wszelkie kierunki w sztuce. Wystawa ta albowiem ma być rodzajem „święta pojednania“ różnych prądów i obozów artystycznych dla tem większego uświetnienia występu zjednoczenia sztuki polskiej. Jakoż widzimy tu nazwiska najwybitniejszych malarzy naszych zarówno ze starych i „najstarszych“, jak Brandt, Kossak i t. d.,



Jubileuszowa wystawa Tow. Sztuk Pięknych: Obrazy Jacka Malczewskiego, Henryka Uziębły, Boznańskiej, Fałata i Wojciecha Kossaka.

jak i „umiarkowanego środka“ — prof. Mehoffera, Axentowicza, Wodzinowskiego i młodszych oraz najmłodszych od prof. Weissa do Kuglera, Uziembły i młodego Styki. Oczywiście, że dwaj uznani mistrze Akademii Krakowskiej, Malczewski i Fałat, ozdobili również swemi płótnami wystawę, która przedstawia się nader okazale. Jedną tylko możnaby zrobić uwagę, że dla „monumentalnych“, jak je śmiało można nazwać, kompozycyi dekoratywnych i witraży profesora Mehoffera przestrzeń sal jest zbyt mała, aby je mogło należycie objąć i ocenić oko. Pozatem porozmieszczane umiejętnie tu i ówdzie rzeźby i witraże dodają malowniczości układowi wystawy, godnej zwiedzenia.

Olbrzymi pożar tartaku w Warszawie.

Pastwą olbrzymiego pożaru padł w tych dniach w Warszawie, przy ulicy Dobrej pod nr. 34, parowy tartak miejski, w którym wyrabiano kostki drewniane do bruków. Ogień powstał w oddziale nasycania kostek substancyą chemiczną, urządzonym w sąsiedztwie szopy z kostkami. Wskutek nadmiernego rozgrzania się kotła z gotującym się roztworem zapaliła się jego przykrywa drewniana, a następnie całe urządzenie (dość prymitywne) oddziału. Mimo natychmiastowego zauważenia ognia i doraźnego ratunku przez robotników płomienie przerzuciły się natychmiast na sąsiednią halę drewnianą, w której się mieścił właściwy tartak, t. j. lokomobile, piły i wiele innych urządzeń. W hali tej pracowało podówczas około 50 ludzi, którzy przerażeni, zbiegli. Równocześnie płomienie ogarnęły stosy kostek, znajdujących się obok i z przerażającą szybkością poczęły rozszerzać się; wkrótce olbrzymia przestrzeń posesyi, zapełniona deskami i belkami, a więc łatwopalnym materyałem, znalazła się w ogniu.

Zawezwana straż pożarna w sile czterech oddziałów zdołała zaledwie po kilkugodzinnych wysiłkach ogień umiejscowić i ugasić. — Straty wynoszą około 100.000 rubli.



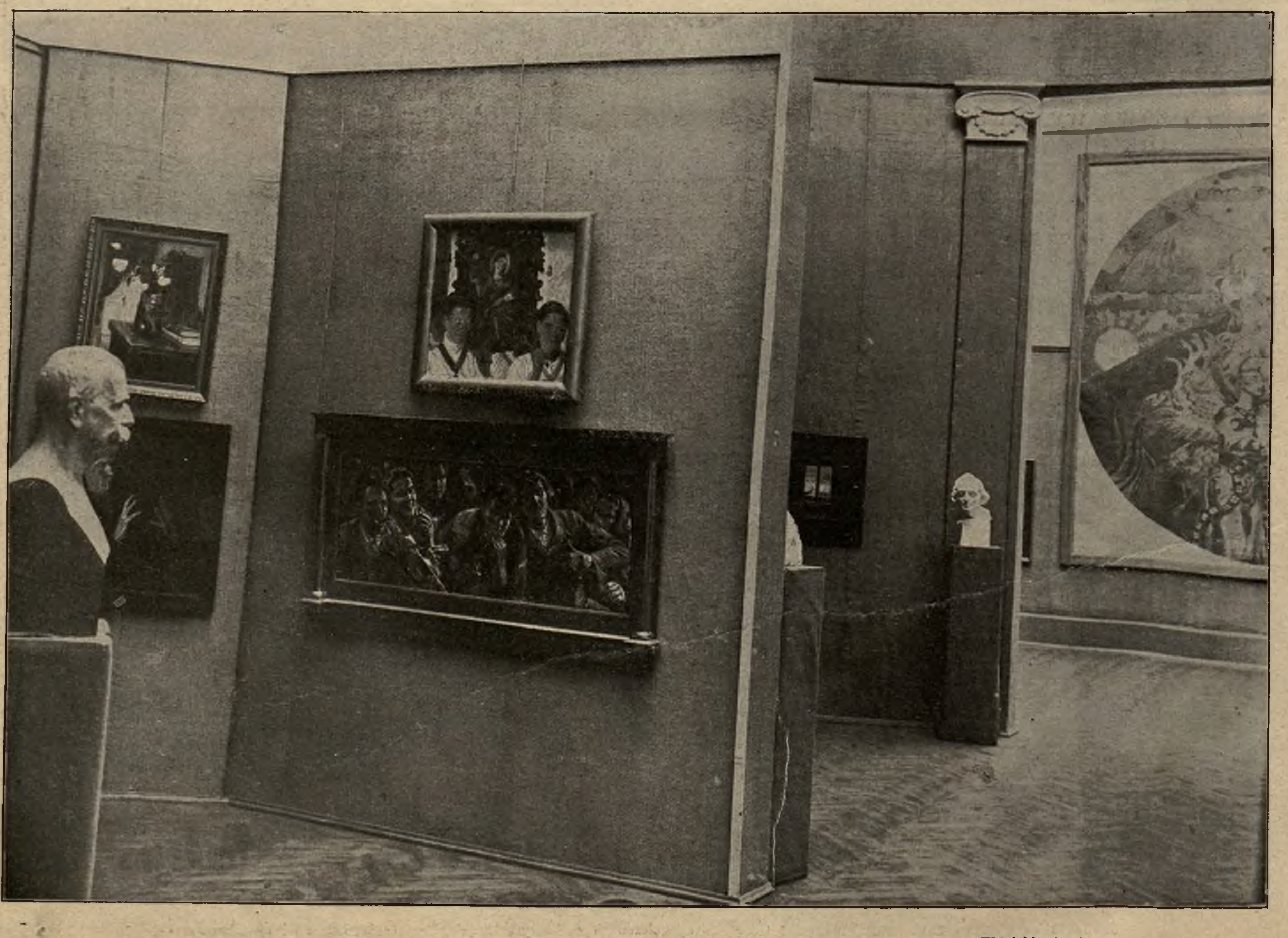


Olbrzymi pożar tartaku w Warszawie: Akcya ratunkowa.

Wystawa teatralna Związku Artystów Polskich.

Kraków jest miastem, a którem wiele zrobiono dla kultury teatru polskiego. Scena krakowska przez czas jakiś słusznie uważaną była za pierwszą w Polsce. Stąd nietylko wyszedł szereg wielkich aktorów, którymi obecnie cieszy się Warszawa — ale także tu sztuka inscenizacyjna teatru wzbogacona została wieloma artystycznemi zdobyczami. Tu wreszcie, w teatrze krakowskim, pracował dla sceny Wyspiański, równie genialny dramaturg, jak plastyk teatralny, artysta, w którego psyche skojarzyły się cudownie pierwiastki dekoracyjno-malarskie i dramatyczno-muzyczne, czego najlepszym żywym dowodem jest „Wesele“, ta zaczarowana kolorowa wizya wiejskiej chałupy polskiej, brzmiącej muzyką, tesknotą i poezyą.

To też doskonały pomysł miał Związek Artystów Polskich, który zresztą przez całe kilka lat swego istnienia intenzywnie pracuje dla podniesienia kultury artystycznej w Krakowie — urządzając w swych



Jubileuszowa wystawa Tow. Sztuk Pięknych: Fragment wystawy z obrazami Piotrowskiego, Miskiego i W. Wodzinowskiego. W głębi witraż prof. Mehoffera.



Wystawa teatralna w Związku Artystów Polskich: Obrazy Sichulskiego (Solski i Jednowski), Augustynowicza (Solska) i Żmurki.

salach, w pałacu Spiskim, wystawę teatralną. Zgromadzono na niej szereg artystycznych dokumentów, zarówno przeszłości, jak teraźniejszości krakowskiego teatru dotyczących. Dość powiedzieć, że mamy tu w oddzielnej sali „teatr Wyspiańskiego“ — oryginalne jego bezcenne rysunki i malatury do „Bolesława Śmiałego“, „Warszawianki“ i t. d. A prócz tego mamy tu portrety znakomitych aktorów i aktorek, począwszy od A. Hoffmanowej i Modrzejewskiej do Solskiej i Solskiego, karykatury (rysowane przez Szperbera) doskonałe obecnych członków personalu teatru krakowskiego, pomysły inscenizacyjne, zarówno na kartonach, jak w plastycznych modelach, całego szeregu artystów-malarzy, oraz stałego dekoratora sceny krakowskiej p. Szpitziara i t. d. Słowem, wystawa przedstawia się niezwykle pięknie i interesująco, a godna też jest baczniejszego zwiedzenia przez wszystkich kochających teatr i ceniących sztukę, bo przeważna część eksponatów dla niej ma wysoką artystyczną wartość. Związek Artystów Polskich dobrze się zasłużył, urządzając tę wystawę teatralną, bodaj, że pierwszą w tym rodzaju, a w takim zakresie w Krakowie.

25-lecie łódzkich cyklistów.

Przed ćwierćwieczem założyło w Łodzi ruchliwe z natury swej i z racyi doborowego pod względem żywotności składu — Warszawskie Towarzystwo Cyklistów — siostrzany klub tamtejszych kolarzy. Od tego czasu wiele zrobili Łodzianie nietylko mił na swych żelaznych rumakach, ale też i w łonie swego stowarzyszenia, które rozrosło się na dzielne i samoistne towarzystwo. W tych dniach przypadła rocznica 25-lecia istnienia klubu, co członkowie z grodu bawełny, a także i warszawscy inicyatorzy oraz koledzy z innych miast uroczystym uczcili obchodem. Na uroczystość tego jubileuszu zjechały licznie delegacye: warszawska z prezesem Fertnerem na czele, pabianicka, piotrkowska i częstochowska. Gospodarze gościli przybyłych w swej siedzibie przy ul. Nawrót pod Nr. 23. Na cześć gości oraz celem uświetnienia obchodu urządzono w Łodzi korowód





Wystawa teatralna Związku Artystów Polskich:

Obrazy Wyspiańskiego (Krasawica, rapsod z „Bolesława Śmiałego“ i pięć postaci do „Bolesława Smiałego“).

Fragment wystawy z obrazami Grabowskiego (Antonina Hoffmanowa). Szperbera (Czaplińska) i Fowlera (Modrzejewska).



Dwudziestopięciolecie łódzkich cyklistów: Jubileuszowy korowód.

cyklistów, co przy licznym udziale uczestników nie małą w mieście budziło sensacyę. Goście zwiedzili oprócz okropności i wybojów ulic łódzkich rzeczywiście ładny park nowy miejski, a potem w pobliżkim Helenowie wzięli udział w bankiecie, który zakończył uroczystości.

Zamknięcie sezonu Filharmonii warszawskiej.

W ostatnich dniach z. m. zamknęła sezon zimowy Filharmonia warszawska. Od trzech lat kierownictwo artystyczne orkiestry i chórów tej jedynej w Polsce akademii symfonii, uprawianej przez fachowców — spoczywało w rękach p. Zdzisława Birnbauma. P. Birnbaum okazał się wybitnym symfonistą i dyrygentem, a objętą przezeń po dyr. Fitelbergu batutę dzierżył energicznie i z głęboką znajomością sztuki. Za jego dyrekcyi sprawna orkiestra warszawska, posiadająca w swem łonie wielu poważnych artystów jak: Ozimiński, Wenty, Andrzejewski i w. i. zapoznała melomanów warszawskich z całym szeregiem arcydzieł polifonii, tak starszych jak i nowego pochodzenia. Za sprawą zaś energii i zdolności kierowniczych Birnbauma, oraz pracy doskonałego zespołu filharmoników warszawskich dzieła te zyskały pierwszorzędne wykonanie — to też dyrektor Birnbaum zdobył sobie zasłużone uznanie Warszawy i wielu miast polskich, gdzie ze swą orkiestrą występował. Żaden jednak podobno zawód nie jest tak „zawodny“ i pełen cierpkich chwil — jak artysty, to też nie brakło ich, i to różnej natury, dyr. Birnbaumowi, który obecnie — jak głoszą ma ustąpić z zajmowanego stanowiska. Końcowy koncert sezonu, z którego zdjęcie podajemy, był — jak twierdzą pożegnaniem dyr. Birnbauma, może więc te serdeczne owacye kolegów i publiczności przekonają go o „wdzięczności“ pracy jaką dla kultury muzycznej Warszawy położył i może... osłodzą przykre wspomnienia....

Uroczystość strażacka we Lwowie.

W ubiegłym tygodniu obchodziła straż pożarna z Zamarstynowa pod Lwowem uroczystość jubileuszu — 10 letniego istnienia. Po solennem nabożeństwie, odprawionem w miejscowym kościółku Kapucynów odbyły się na zamarstynowskiej strażnicy popisowe ćwiczenia członków straży a potem pochód do Kleparowa. Straż zamarstynowska chlubnie zamyka okres swej 10-letniej egzystencyi, należąc obecnie do najlepszych w kraju, a to dzięki



Dwudziestopięciolecie łódzkich cyklistów: Dwaj wiceprezesi towarzystw kolarskich: Łódzkiego — Borysławski (w czapce) i warszawskiego — Fertner.

kierownictwu swego naczelnika p. Kazimierza Stabickiego. Straż ta liczy 35 członków czynnych, którzy za swą działalność przy licznych pożarach w okolicy zdobyli sobie uznanie i szacunek.

Illustracya nasza przedstawia grupę dzielnych strażaków zamarstynowskich wraz z ich komendantem i gośćmi przybyłymi na uroczystość jubileuszu.



Zamknięcie sezonu Filharmonii warszawskiej: Zespół chórów i orkiestry na ostatnim koncercie b sezonu Filharmonii warszawskiej. (X) Dyrektor Birnbaum.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

26

— Na Jowisza, sierżancie! odnajdziemy ich! — zawołał silnie poruszony Johnnie.

Przecież z całą stanowczością mogli twierdzić, że jadą tą samą drogą, co uciekający automobil z fakirami i trumną! To przekonanie potwierdzały ślady, ciągle widoczne na drodze i wiadomości zasiągnięte we wioskach i miasteczkach, które przejeżdżali. Wszędzie widziano wspaniały automobil o sile conajmniej ośmdziesięciu koni, bardzo podobny do tego, którym agenci jechali, prowadzony przez śmieszne jakieś indywidua, w oryginalnych strojach! Nie mogło być żadnych wątpliwości! To byli fakirzy! Na maszynie leżało przymocowane, duże, białe pudło! — to była lakowa trumna!

Ponieważ automobil, który ich wyprzedzał, był więcej obciążony, wygrana była po stronie agentów. A przytem zwracali oni wszędzie na siebie uwagę, co było bardzo ważną rzeczą, ułatwiającą im śledzenie. A Johnnie do tego wszystkiego jeszcze cieszył się nadzieją, że przy tak szalonym pędzie trumna lakowa spłata uciekającym jakiego figla! Wszystkie więc szanse były po stronie agentów!

— Pomyśl tylko, sierżancie — śmiał się Johnnie — co za ładny dla nas widok! Sznur przytrzymujący trumnę pęka i albo zaraz nam wpadają w rękę, albo doganiamy ich z łatwością, bo tracą conajmniej piętnaście minut na naprawienie szkody!

Szeroka twarz Johnniego jaśniała radością; ze swojem optymistycznem usposobieniem, przewidywał wszelkie ewentualności, korzystne dla nich — pęknięte koło, brak benzyny, uderzenie o kamień!... Ewentualności, na której zyskaliby nie piętnaście minut, ale całe pół godziny.

— Ty zawsze widzisz wszystko w różowych kolorach, mój Johnnie! — uczynił towarzyszowi zarzut Wiliam Perkins, który nie mógł się pochwalić tak pogodnem usposobieniem. Melancholijny był i trochę zgryźliwy.

— Nie pokażę się w Scotland-Yard za żadną cenę świata! — powtarzał z uporem — jeżeli nie pochwycę tych ptaszków, nie pokażę się więcej w moim rodzinnym kraju — dodał po chwili, przez zaciśnięte zęby!

Mieć taką wspaniałą sposobność do zemszczenia się za kuzyna i pozwolić się tak naiwnie wyprowadzić w pole! Szeroką dłonią uderzył towarzysza po kolanie.

— Bo trzeba ci wiedzieć, Johnnie, że byliśmy razem wychowani w Devonshire! Bawiliśmy się razem, Joe Perkins i ja! Przeskakiwaliśmy baryery i umizgali do młodych dziewcząt!... W naszej wsi byliśmy obydwaj pierwszymi szampionami w krikecie. Razem przybyliśmy do Londynu, gdzie nie nudziliśmy się, mogę cię zapewnić. A jednego wieczoru, gdy byliśmy znowu razem w Trafalgar-Square pod kolumną wielkiego Nelsona, ujrzeliśmy afisz, przy którym stał młody sierżant, werbujący rekrutów. Podpisaliśmy umowę i wstąpili do pięknej angielskiej armii. Służyliśmy chwalebnie, Johnnie i nielada z nas zuchy były!... Było na co patrzeć, gdy spacerowaliśmy obydwaj w czerwonych naszych kurtkach! Dziewczęta angielskie dawno nie widziały takich dwóch ładnych chłopców! Było postanowione, że wstąpimy do policyi i wierzaj mi, Johnnie, lepiej sprawialiśmy się tam, niż teraz my obydwaj!

I znowu silne uderzenie w kolano przekonać musiało Johnniego o uwielbieniu, jakie dotąd żywił Wiliam Perkins do swojego nieżyjącego krewnego, Joego i o pogardliwem uczuciu, jakie obecnie żywił dla niego.

— Bo, Joe, choć miał dobry apetyt, mój Johnnie, nie ośmieliłby się myśleć o swoim żołądku, zanim wypełni swój obowiązek. I trzeba było mu to wyprawić się do Indyi. To wina pewnej, małej szelmeczki!

Pomimo swojego podziwu dla wszystkiego, co było pochodzenia angielskiego, Wiliam Perkins musiał z bólem serca przyznać, że i Angielki skłonne są do zdrady! A lekkomyślność pewnej młodej robotnicy, uwielbianej w całej dzielnicy Magfar, skłoniła biednego Joego, który zaczął już chorować z rozpaczy, do zaciągnięcia się do Indyi, w chwili, kiedy już mógł opuścić służbę, skąd już nie powrócił, zdradziecko zamordowany przez tych przeklętych fakirów, uchodzących za świętych pielgrzymów!

— A to są bandyci najgorszego gatunku — kończył opowiadanie Wiliam Perkins.

Trzecie uderzenie w kolano Johnniego zamanifestowało całe oburzenie i nienawiść, jaką stary agent odczuwał dla tych szaleńców, ośmielających się głosić, że Indye czują się nieszczęśliwe pod panowaniem Anglików.

— Tak, jak gdyby byli zdolni sami rządzić swoim krajem!

Na takiej rozmowie czas biegł dość szybko. W Crèpy-en Valois zatrzymano się by odnowić zapas benzyny, a Johnnie uzyskał pozwolenie udania się do restauracyi, gdzie poczynił zakupna żywności na dalszą drogę. Przez ten czas Wiliam Perkins, leżąc pod maszyną, niezmordowanie śledził i porównywał ślady kół, wyrysowanych w notesie. Doszedł do przekonania, że uciekający automobil był tu przed pół godziną! Otóż w miasteczku, gdzie zatrzymano się poprzednio, w celu uzyskania informacyi, Perkins zbadał, że automobil z trumną poprzedzał ich o trzy kwadranse czasu! Do tej pory zyskali już piętnaście minut! Wobec tego dowodu jasnem było, że ich maszyna była lepsza!

Johnnie tryumfował!

— Powiadam wam, szczęście, gdy ich dogonimy.

To też zajadał bez najmniejszych wyrzutów sumienia, gdy automobil ruszył w dalszą drogę. A Wiliam Perkins, nie z głodu, bo oburzenie w dalszym ciągu przygnębiało jego organizm, zdecydował się na połknięcie kawałka szynki, który oblał dobrym kieliszkiem wódki.

Wjeżdżali teraz do lasu Villers-Cotterets. I podczas gdy Johnnie napychał się skrupulatnie dalej, Wiliam Perkins wstawał co chwila z siedzenia, w nadziei, że ujrzy wreszcie automobil ściganych fakirów. Miejsce nadawało się znakomicie do pościgu! Bo w otwartem polu, lub we wsi, zbrodniarze mogli ujść, lub znaleźć obrońców, a agentom angielskim trudno było żądać pomocy władzy, ponieważ nie mieli ze sobą agenta francuskiego.

Wiliam Perkins zaczął przynaglać szofera.

— Słuchaj no, mój przyjacielu, zdaje mi się, że nie robimy nawet sto mil na godzinę.

Szofer odpowiedział, że było to niemożliwością do tej pory, albowiem droga dotąd nie była wolną dostatecznie do szybszego biegu. Wolał jechać powoli, niż narazić maszynę na jaki wypadek, któryby opóźnił pościg.

Agent przez polową lornetę obserwował drogę i aleje. Widok rozciągał się aż do sześciu mil.

— Nie widzę teraz żadnej przeszkody — rzekł uradowany — droga czysta, jak szkło! No, dalej, teraz najlepsza pora przyspieszyć biegu!

A że przejeżdżali właśnie koło znaku kilometrowego, wyciągnął zegarek i mierzył czas do znaku następnego.

— All right — rzekł z głębokiem zadowoleniem. — Jedziemy doskonale. Jeżeli uciekający tem samem tempem jechali, co poprzednio, agenci uzyskali znowu kilkanaście minut przewagi nad nimi.

Nagle potężna dłoń Wiliama Perkinsa uniosła Johnniego z siedzenia. Równocześnie drugą ręką wtykał mu lunetę w rękę.

— Patrz, mój chłopcze! patrz! o ile trawienie ci nie przeszkadza!

— Przez Jowisza! — zawołał Johnnie — a co? Nie mówiłem, że tak będzie!?

Tuman kurzu wznosił się ponad drogą mniejwięcej w tem miejscu, gdzie zaczynało się wzniesienie, a w tym tumanie agenci dostrzegli pędzący automobil! Osób w nim siedzących ujrzeć nie mogli, zato widzieli uczepioną u tyłu maszyny długą białą skrzynię.

— Lakowa trumna! — wymówili równocześnie obaj agenci.

— Hurra! nasza wygrana — wykrzyknął Johnnie tryumfalnie.

Machinalnie poszukał manierki Wiliama Perkinsa, bo takie spostrzeżenie wymagało przecież nagrody. Wiliam Perkins myślał to samo, bo odezwał się lekko zawstydzony:

— Johnnie, mój chłopcze! wybacz mi, ale już wypiłem wszystko! Ale na głowę naszego dobrego króla Edwarda i na pamięć Jego szlachetnej matki, królowej Anglii i cesarzowej Indyi, przysięgam ci pół tuzina butelek wódki, mój mały Johnnie! Pod warunkiem jednakże, że pochwycimy tych szarlatanów!

— Ah! sierżancie! mamy ich już! — patrzcie, oto stał im się już wypadek!

Rzeczywiście, mogli śmiało przez dwadzieścia minut twierdzić, że zbiegów trzymają już w ręce, a zwycięstwo to przychodziło im bez żadnych trudności. Wiliam Perkins w swojej ambicyi dobrego detektywa nie był nawet zadowolony z takiego ułatwienia sprawy. Byłby wolał walkę zaciętą i niebezpieczną, ale szeroka twarz Johnniego zato jaśniała radością, bliską szału.

— Mamy ich! mamy! — wołał zacierając ręce. — Mówiłem wam, sierżancie, że tak będzie.

— — — — — — — — — — — — —

Nie był to wypadek małej wagi, ale kompletna katastrofa, o ile sądzić mogli na odległość i przez zasłonę gęstych drzew, które nagle przysłoniły im horyzont. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, maszyna, wyrzuciwszy na drogę pasażerów i skrzynię — paliła się teraz!

— Żebyśmy ich tylko znaleźli w możliwym stanie do aresztowania i przywiezienia ich do Scotland-Yard! — zawołał Johnnie.

Byliby przynaglili jeszcze szofera do szybkiego biegu, lecz ten oparł się temu stanowczo. Taki wypadek, oglądany naocznie, wywołuje ostrożność.

— Zresztą po co się narażać — rzekł Johnnie. — Przecież nam teraz już nie uciekną!

— — — — — — — — — — — — —

W ten to sposób upłynął czas dostateczny dla Jana le Kerlack, do odegrania jednej ze swoich sztuczek, tak wspaniale obmyślanej i wykonanej z całą przytomnością umysłu, dla tego, który sądził, że bierze go w swoje posiadanie i dla tych, którzy podstępnie pochwycili lakową trumnę!

W chwili, gdy wydarzył się wypadek, spowodowany pęknięciem gumy u koła, Jan le Kerlack już był od trzech kwadransów zupełnym panem swoich zmysłów. Otworzył on najprzód jedno oko... następnie drugie i machinalnie chciał sięgać ręką do kieszeni, gdzie znajdował się jego brauning. Ale ten ruch przypomniał mu, że się znajduje w trumnie. I to w trumnie szczelnie zamkniętej i w tej chwili silnie poruszanej wstrząśnieniami jazdy. Uczuwał on bardzo nieprzyjemne uczucie w żołądku, ale jeżeli serce jego, a właściwie żołądek, było w nieporządku, to natomiast umysł jego działał zupełnie normalnie.

— Wpadłem sam w zastawione sidła — myślał. — Ten bandyta, widocznie sprytniejszy odemnie, spostrzegł to i skorzystał ze sposobności. I do tego jeszcze zaaplikował mi małą kąpiel chloroformową!

Nie było wątpliwości! Gewolski unieruchomił go dozą chloroformu, zdolną uśpić na kilka godzin kilku jego chorych! Dla każdego innego człowieka byłaby to śmierć natychmiastowa, ale Jan le Kerlack posiadał wyjątkowo silny organizm!

Mógł szczęśliwie, podczas dokonywania tej nieprzyjemnej operacyi, skręcić głowę, w ten sposób, że część płynu rozlała się po jego twarzy, nie wpłynąwszy w usta. Trochę dostało się do nosa i uszu, co spowodowało sen natychmiastowy. A że uszy miał zatkane watą, jako człowiek przewidujący i ostrożny, został więc ocalony od niebezpieczeństwa. Jan le Kerlack, leżąc w trumnie, która wstrząsała nim teraz niemożliwie, cieszył się z rozczarowanej miny Gewolskiego, gdy go ujrzą całym i zdrowym! Ale Gewolski sądził, że wróg jego zasypia już snem śmiertelnym i uwoził go daleko od miejsca dokonanej zbrodni! O tem Jan le Kerlack nie wątpił ani na chwilę, tak samo, jak nie wątpił, że teraz Gewolski wiezie go, aby zatracić wszelki ślad, mogący go zdradzić w przyszłości i zechce trumny lakowej, wraz z jej cenną zawartością, pozbyć się w najdogodniejszy sposób, wrzucając ją w przepaść jaką, lub w rzekę! Jednakże Jan le Kerlack nie tracił jeszcze nadziei.

— Oto, co się zyskuje — monologował — mieszając się w nieswoje rzeczy! Dla jednej rzeczy tyle zachodu i ambarasu... Bo o cóż właściwie mi chodziło? O to, żeby dwoje sympatycznych zakochanych poślubić się mogło i żeby Stanisław nie dowiedział się nigdy, że ojciec jego jest skończonym łajdakiem! Dla tej przyczyny, Jan le Kerlack został żywcem pogrzebany w trumnie. Jednak, pomimo niebezpiecznej i na razie bardzo niewygodnej sytuacyi, Jan le Kerlack nie żałował tego, co uczynił. Przeciwnie był bardzo z siebie zadowolony, tylko, że zadowolenie jego nie było zupełne, bo widział teraz przed sobą niemożliwość doprowadzenia dzieła swego do końca! Chyba że?... Ależ naturalnie, jeszcze wszystko nie jest stracone, skoro żyje! Ale jakim sposobem wydostać się z więzienia, w którem nawet poruszać się nie może? A może bezpieczniej było nie dawać jeszcze żadnego znaku życia, bo gdyby Gewolski spostrzegł, że nieprzyjaciel jego żyje jeszcze, łatwo się może postarać, aby go uczynić nieszkodliwym. A teraz uczyniłby to z całą dokładnością!

Jan le Kerlack postanowił więc udawać umarłego i czekać cierpliwie na bieg wypadków. A później, gdy przekona się, że już nim nikt zanadto nie interesuje, może uda mu się odwrócić i wsunąć rękę do kieszeni, gdzie miał broń nabitą i to broń najlepszego gatunku, i trzymać ją w pogotowiu. W razie

gdyby ktoś dotknął trumny, lub gdyby usłyszał turkot przejeżdżającego automobilu, czy powozu — wystrzeli po przez lustrzaną szybę, stanowiącą część wieka. Bardzo możliwe, że wyjdzie z tej walki pokonany, lecz cóżby to była za radość dla niego i ulga, gdyby jedna z kul zabłąkała się przypadkiem i ugodziła w znienawidzonego przeciwnika!

Właśnie w trakcie tych rozumowań Jana le Kerlacka zaszedł wypadek z kołem. Automobil z ogromną siłą został odrzucony na słup telegraficzny, który uległ zniszczeniu, a maszyna pokręciła się trochę w miejscu, przewaliła się na środku drogi, grzebiąc pod sobą obydwóch fakirów i służącego, Hindusa. Ale w ciągu tej katastrofy pękły sznury przytrzymujące trumnę!... i białe więzienie Jana le Kerlack poleciało, odrzucone na kupę kamieni... Było to szczęściem dla nieszczęśliwego więźna. Zawiasy trumny rozluźniły się do tego stopnia, że mógł on trochę wieko odchylić i wyciągnąć przed siebie jedną rękę — potem drugą! Teraz dopiero uczuł dotkliwy ból całego ciała i zaniepokoił się o całość swoich członków.

Ale nie!... mógł się poruszać dosyć swobodnie. Nadzieja zaś wyzwolenia dodała mu tyle sił, że mógł rozsunąć jeszcze więcej wieko i wychylić głowę, przed którą trzymał nabity rewolwer. Nie potrzebował go jednak używać. W pierwszej chwili sądził, że się znajduje sam, na polu walki, co według strategicznych teoryi, mogło już być uważane za zwycięstwo. Wyszedł więc ze skrzyni przekonany, że los sam dostatecznie się już zemścił na Gewolskim i że zwłoki jego zmasakrowane i zakrwawione ujrzy pod szczątkami płonącego już automobilu. I pomimo dobrego serca i chwilowego współczucia dla nieszczęśliwego, byłby Jan le Kerlack odszedł, nie próbując go ratować, gdyby uwagi jego nie zwrócił widok obuwia wcale nie europejskiego, wychylającego się z pod rozbitej maszyny.

To obuwie nie mogło należeć do Gewolskiego! Okrążył automobil, pochylił się... i ku ogromnemu swojemu zdziwieniu rozpoznał, że to są indyjskie sandały. Wkrótce zaś dobiegł go głos sędziwego Fakira. Jan le Kerlack znał go już, gdyż to dla niego, na prośbę księcia Kiwani, uczynił był powiększone zdjęcie fotograficzne z portretu lorda Cateley.

— A tam do dyabła! — mruknął Kerlack — a gdzież jest ten dyabeł Gewolski?

W tej chwili młodszy fakir, zgrabny i gibki, wydostał się z pod automobilu. Zdumienie na widok Jana le Kerlacka nie było mniejsze od zdumienia tego ostatniego.

— Pan Morel! malarz księcia!

Jan le Kerlack nie myślał sprostować pomyłki Sandrala; skoro go miał za malarza Morela, to tem lepiej dla niego.

— Tak! Morel! w swojej własnej osobie — odpowiedział wesoło. — Tośmy widocznie podróżowali, nie wiedząc o sobie?

Młody fakir ze zdumieniem rosnącem obserwował malarza i chciał go właśnie prosić o wytłumaczenie tej zagadki — gdy rozległy się w blizkości strzały i szybki bieg automobilu.

— Będziemy zapewnie mieli wiele sobie do opowiedzenia! — zawołał Sandral — ale na razie, czy zechce mi pan pospieszyć z pomocą!? Wydawałeś mi się pan zawsze dobrym i uczynnym człowiekiem! Jesteśmy poszukiwani przez władzę, pan zaś jesteś Francuzem i dlatego będziesz wspaniałomyślny! Jeżeli mój stary towarzysz żyje jeszcze, nie chcę go za żadną cenę zostawić w rękach detektywów angielskich!

Stary fakir jęknął głucho, wydobywając się z pod maszyny, do czego dopomogła mu zręczność Sandrala i siła Jana le Kerlacka. Zdumiony widokiem malarza, chciał zwrócić się z zapytaniem do swojego młodego towarzysza, lecz ten ruchem ręki nakazał mu milczenie. Poźniej, gdy niebezpieczeństwo minie, znajdzie się czas na wytłumaczenie, dlaczego zamiast dwóch, znalazło się ich trzech niespodziewanie, a właściwie czterech. Lecz ten czwarty, którym był szofer, najgorzej wyszedł z katastrofy. Gdy go ułożono na ziemi, stary fakir skonstatował, że miał piersi zupełnie zgniecione. Przed wydaniem ostatniego tchnienia, zdołał wyszeptać, że detektywi znajdują się już w odległości dziesięciu minut drogi i wezwawszy opieki boga swojego Brahmy, skonał na rękach fakirów. Pomimo grożącego niebezpieczeństwa, fakir nad umarłym odmówił kilka modlitw w indyjskim języku, podczas gdy Sandral wskoczył ze zwinnością kota na drzewo i stamtąd badał drogę. Jan le Kerlack zaś dopiero teraz spostrzegł, że niema czapki i pobiegł ją szukać w trumnie lakowej. Lecz gdy ją wyciągał, uczuł coś pod ręką... starą torbę z jedwabnej materyi, napełnioną papierami.

— Wcale dobrze! — mruknął z zadowoleniem. — Jeżeli to nie są banknoty z Banku francuskiego, to w każdym razie coś równie wartościowego!

I zanim jeszcze fakir skończył swoje modły nad umarłym torba jedwabna zginęła w kieszeni Jana le Kerlacka, gdzie już był rewolwer.

Równocześnie Sandral schodził z drzewa i potwierdził słowa nieszczęśliwego szofera. Detektywi angielscy będą tu najdalej za dziesięć minut!

— Więcej niż nam potrzeba do uniknięcia z nimi spotkania — rzekł uspakajająco Jan le Kerlack.



— Jedziemy doskonale.

Nie zbadawszy nawet sytuacyi, stanął odrazu po stronie ściganych.

— Jednakże nie możemy tutaj pozostawić zwłok tego nieszczęśliwego.

Lecz w tej chwili ogień już zaczął obejmować ciało.

— Przeciwnie — rzekł Sandral dumnie — on tu pozostanie i zostanie spalony, tak jak palimy ciała naszych władców indyjskich i tym sposobem ujdzie dotknięcia rąk tych psów angielskich!

Mówiąc to, wyciągnął pięści w stronę, skąd przybyć mieli nieprzyjaciele i zaraz błagalnie zwrócił się do Jana le Kerlack.

— Panie! jesteśmy obcy w tym kraju! Skoro chcesz nas ocalić, mów! Posłuchamy twojego rozkazu!

— Nie spieszmy się tak bardzo! — odparł spokojnie Jan le Kerlack — mamy jeszcze dosyć czasu!

Wyciągnął zegarek.

— Ośm minut przed nami! Trzy minuty do namyślenia się, trzy do wykonania zamiaru. Przybędą jeszcze zapóźno. A teraz w krótkości odpowiadajcie na moje zapytania, bo przecież coś o was wiedzieć muszę, żeby się zoryentować! Zdaje mi się, że tej nocy byliście zmuszeni opuścić pałac księcia Kiwani?

— Tak!

— Angielska policya chciała was zatrzymać?

— Dwóch najzdolniejszych detektywów.

— A wy, nie chcieliście opuścić Paryża, nie zabrawszy tego pudła? — Ręką wskazał na trumnę, do której nagle przypadł fakir silnie wzruszony. I podczas gdy Jan le Kerlack dalej wypytywał Sandrala, stary fakir gorączkowo czegoś szukał w trumnie. Jan le Kerlack śledził go jednem okiem.

— Wygrałem, zdaje mi się, wielki los z tą torbą jedwabną! — rzekł do siebie i zwrócił się do Sandrala:

— A więc udałeś się, kochany panie fakirze, do laboratoryum doktora Gewolskiego, aby odebrać swoją własność. Otóż ja tam się ukryłem! Oto wszystko!

Twarz młodego fakira zdradziła takie przerażenie, że Jan le Kerlack roześmiał się serdecznie.

— Tak, tak! — rzekł wesoło. — To jedna z moich sztuczek! Wy tam w Indyach jesteście dość sprytni, ale i we Francyi nie braknie takich.

Rozmowę przerwał fakir, który powracał od trumny lakowej dziwnie poruszony i przybity. Szepnął coś w narodowym języku towarzyszowi. Jan le Kerlack domyślił się, że oznajmia mu zaginięcie papierów. Sandral poruszył się niecierpliwie i machnął ręką. Poczem coś mówił do starego fakira, wskazując ręką na Jana le Kerlacka. Fakir niedowierzająco spojrzał w twarz malarza. Wtedy Jan le Kerlack ujął za rękę Sandrala i prosił go o wytłómaczenie dalszych słów starcowi.

— Jednego dnia — mówił Jan le Kerlack — twój książę, twój pan, zakpił z ciebie porządnie, mój dzielny stary! Kazał ci siłą suggestyi uwierzyć pewnego Anglika, i ty drżałeś przed nim, jak dziecko! Otóż obraz tego Anglika to ja zrobiłem, rozumiesz, za pomocą powiększającego aparatu fotograficznego. Nie nudź nas więcej i nie trać czasu na próżne przetrząsanie trumny. Czas nam w drogę! Idźcie za mną!

Przedtem jednak położył się na ziemi i nadsłuchiwał. Wstał z zachmurzoną twarzą i skinął na fakirów.

Gdy uszli pięćdziesiąt metrów, skręcił na prawo, w stronę lasu, rozkazał Sandralowi przejść jeszcze pięćdziesiąt metrów i wdrapać się, pozostawiając za sobą widoczne ślady, na wysoki przykop, okalający las. Uczynił to samo z fakirem. Detektywi pobiegną za tymi śladami i przekonani, że zbiegi pojedynczo ukryci między drzewami kierują się w stronę wschodnią, podążą za nimi. Był to pierwszy plan Jana le Kerlacka. Co do drugiego wystarczyło mu tylko skinąć na Sandrala, który odrazu odgadł myśl jego. Powrócili tą samą drogą, lecz idąc tyłem, wstępując ostrożnie w te same ślady i tak powrócili na miejsce gdzie dopalał się automobil.

Wtedy odezwał się Jan le Kerlack:

— Zdaje mi się, że dla tak młodego i zręcznego fakira nie będzie trudno jednym skokiem, nie dotykając ziemi, skoczyć z tego miejsca prosto do lasu?

— Wystarczy mieć mocne nogi i wygimnastykowane ciało — odpowiedział uśmiechając się Sandral.

I jednym rzutem ciała dostał się na przekop, skąd wyciągnął rękę do starego fakira, który nie czuł się na siłach do tak akrobatycznej sztuki. Lecz i on stanął na wskazanem miejscu, podrzucony silną ręką Jana le Kerlacka. Tenże zaś nie dowierzając już bardzo sile swoich nóg, przypomniał sobie czasy dzieciństwa i posiłkując się rękami i głową, jak strzała przebył przestrzeń, nie zostawiając najmniejszego śladu obuwia za sobą. Natychmiast ukryli się w lesie i z małego kopca, który odnaleźli, mogli widzieć nadjeżdżający automobil. Obydwaj detektywi stali z rewolwerami w ręku. Jan le Kerlack ze swoimi towarzyszami był tak blizko nich, że mógł usłyszeć wściekłe wykrzykniki Wiliama Perkinsa i Johnniego, gdy ci zdali sobie sprawę z przegranej. Jednakże agenci nie tracili czasu na poszukiwania w blizkości miejsca, gdzie wydarzyła się katastrofa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zjazd koleżeński: Grupa b. wychowańców szkoły mechaniczno-technicznej Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. (X) Prezes zjazdu mecenas St. Rotwand.



(Do art. na str. 10). **Uroczystość strażacka we Lwowie:** Grupa członków straży w Zamarstynowie i gości obecnych na obchodzie jubileuszowym. (Fot. M. Münz, Lwów).

Kronika tygodniowa.

Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził.

Tak powiedział pewien filozof, a że miał racyę, przekonałem się o tem na swej własnej skórze, w przeciągu bowiem niespełna czternastu dni otrzymałem dwa listy (i to oba z wschodniej części Galicyi), w których dwu anonimów krytykuje moje kroniki i daje wskazówki, jak je pisać.

Jeden z nich, widocznie flegmatyk, wychodzi z tego punktu zapatrywania, że o tem, co się dzieje na szerokim świecie, dowiaduje się człowiek z pism codziennych, kronika tygodniowa natomiast w „Nowościach Illustrowanych" powinna poruszać różne kwestye natury społecznej, zapoznawać Czytelników z życiem Krakowa i t. d.

Chwali też, że wspomniałem w ostatnich kronikach o praktykach wyborczych w Krakowie, choć bowiem w całej Galicyi dzieje się mniej więcej jednakowo, zajmuje to wszystkich i przyczynia się pod pewnym względem do sanacyi stosunków. Niejedna hyena tylko dlatego, aby się nie dostać na papier, siedzi cicho i zbyt nie figluje... Albo, czy nie jest pouczającem opowiadanie o czarodziejskiej urnie, do której włożono czterysta głosów, a wydobyto o ośm więcej, lub o owym żydku, który w lokalu wyborczym spotyka się ze swym nieboszczykiem ojcem, zmarłym przed dziesięciu laty?

Drugi natomiast, więcej widocznie sangwinik, gniewa się, że kronika zbyt mało porusza zdarzeń ze świata, zajmuje się zaś przeważnie takiemi rzeczami, jak wybory i t. d., co nikogo nie obchodzi. Zdaniem szanownego Interpelanta kronika powinna obejmować całokształt zdarzeń z tygodnia, podlanych odpowiednim sosem, tak, by człowiek, nie czytając pism codziennych, mógł się z niej dowiedzieć, co słychać w świecie.

Pan ów jest zdaje się eleuterykiem, gniewa go bowiem, iż wspominam od czasu do czasu... o bombce.

A może mu zazdrość, że tam, w jego okolicy, niema tak dobrego piwa, jak u nas „pod Obrazem" lub „pod Palmą"?

Obaj zgodzili się na jedno, mianowicie proszą mnie, bym się na nich nie gniewał i pozwalają łaskawie bym z listów zrobił użytek, jaki uznam za stosowne.

Zastosowałem się do tego w zupełności.

Teraz stoję więc wobec dwu ostateczności. Jeśli poruszę sprawy z ostatnich dni siedmiu, narażę się pierwszemu, jeśli natomiast zajmę się jedną kwestyą, n. p. wyborami, zgniewam pana „Niekronikarza", który gotów wypisać mi znów sążnistą epistołę, naszpikowaną morałami.

W sam czas przypomniałem sobie przecież opowiadanie o tych dwu sympatycznych sufrażystkach, które odbywały podróż z Krakowa do Lwowa. Obie były już podeszłe w leciach, pamiętały bowiem czasy wolnego miasta, różniły się zaś temperamentem, tuszą i zewnętrznym wyglądem. Chudsza obawiała się przeciągów, tłuściejszej, cierpiącej lekką dychawicę, brakowało ciągle powietrza.

Otóż, los tak zrządził, iż pewnego dnia znalazły się obydwie w wagonie kolejowym dla niepalących. Prócz nich wsiadły w Krakowie do tego samego przedziału jeszcze trzy, czy cztery osoby.

Zaledwie pociąg minął most na Wiśle, grubsza jejmość otworzyła okno, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, cieńsza rozpoczęła awanturę, twierdząc, że ją zawieje.

Niewiasty, bardzo wojowniczo usposobione, nie chciały naturalnie jedna drugiej ustąpić, zanosiło się na wojnę, groźniejszą od bałkańskiej!

Zjawił się wreszcie i konduktor, ale i on nie mógł nic poradzić.

— Panie! Jeśli okno będzie zamknięte — wołała tłuściejsza — zginę z powodu braku powietrza...

— A ja powiadam, że nie może być otwarte — przerywa chudsza — bo ja cierpię na reumatyzm i mam skłonność do porażenia...

Biedny konduktor skrobał się w głowę i przemyśliwał nad wynalezieniem jakiegoś punktu wyjścia.

Z pomocą przyszedł mu dopiero pewien pasażer, który rzekł najspokojniej w świecie:

— Wie pan, co? Niech pan zamknie okno, to najpierw tą grubą szlag trafi, potem się je otworzy na chwilę, porazi chudą, a my będziemy mieć spokój!

Czy zastosowano w praktyce jego radę, nie wiem, w każdym razie było to genialne załatwienie sprawy.

I ja, idąc w te ślady, postanowiłem tak czynić, by był i wilk syty i owca cała, to jest, by zadowolić obydwu Interpelantów.

Zaczynam więc, rzecz prosta, od wyborów.

Skończyły się, jak zresztą doniosły już o tem pisma codzienne, zwycięstwem demokracyi krakowskiej na całej linii. Jeden jedyny przedstawiciel Krowodrzy wszedł do Rady miejskiej wbrew woli sfer decydujących.

Największych niespodzianek oczekiwaliśmy w kole tak zwanej inteligencyi, dzięki jednak różnym czarodziejskim praktykom przeszła w całości lista kompromisowa konserwatywno-demokratyczna. Opozycya przegrała kampanię, grozi jednak, że za lat trzy stanie znowu do walki, a wtedy się już nie da! Będzie czas na skonsolidowanie sił...

Pozwolę sobie jednak zauważyć, że ja w to nie wierzę, zamiast bowiem zgodnie pracować dla dobra ogółu, społeczeństwo nasze rozbija się na coraz drobniejsze partye i partyjki, które nawzajem podstawiają sobie nogę, paraliżując najlepsze nieraz chęci i zamiary. Wystarczy, aby z jednego obozu wyszedł najwspanialszy jakiś projekt, inne, choć w duchu uznają jego doniosłość, wystąpią zaraz *contra* tylko dlatego, iż nie są jego autorami.

Od prezesów, wydziałowych i t. d., aż się roi, jednem słowem jenerałów mamy huk, szeregowców zaś brakuje. Przypomina to armię albańską, która, zanim jeszcze powstała, miała już dwu głównodowodzących, księcia Wieda i Essada baszę.

Ale wybory, dzięki Bogu, już skończone, następne odbędą się dopiero zdaje się w jesieni i to do Sejmu, na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, która przecież raz doszła już do skutku.

Bardzo słusznie zauważył pewien jegomość, że wybory do Rady miejskiej powinny być stanowczo pozbawione podkładu politycznego. Obowiązkiem Rady jest czuwanie nad rozwojem i dobrem miasta, należeć do niej powinni obywatele bez względu na przynależność polityczną.

Nawet w Sejmie powinno się obejść bez polityki, choć tutaj ścierają się już dwie narodowości, Polacy i Rusini.

Co innego parlament. Tu polityka gra wielką rolę, ale też dlatego jest on stale niezdolny do pracy i przypomina wieżę Babel (zwłaszcza austryacki, w którym mówią rzeczywiście wszystkimi językami!)

Zaledwie zapomnieliśmy o wyborach, mamy znów w Krakowie nową niespodziankę. Zbiegł Wilczek, ale nie taki, który chadza na czterech nogach i mieszka w lesie, ale oficyant pocztowy, czy też poczmistrz. Na drogę wziął sobie, aby zrobić na złość prezydentowi poczt, sto dziewięćdziesiąt tysięcy koron. Za ujęcie zbrodniarza wyznaczono sowitą nagrodę, gdyby więc ktoś z P. T. Czytelników wiedział o miejscu jego pobytu, raczy mnie uprzejmie powiadomić, a ja podzielę się z nim premią.

Sprawa Wilczka to znów tryumf austryackiego „szparsystemu". Dyrekcyi żal było zatrudniać urzędnika, do kontroli przeznaczyła więc woźnego! Dobrze jej tak, niech teraz płaci, choć właściwie my to zapłacimy z własnej kieszeni.

Na ślad pomysłowego pana nasze władze już wpadły podobno, choć nie użyto w tym celu policyjnej suki, Aidy, która bawi obecnie na urlopie i poświęca się wychowaniu swego potomstwa.

Obiecują, że lada dzień Wilczek będzie w klatce, na razie podejmuje tam policya z prawdziwie staropolską gościnnością kilku jego kolegów z Krakowa i Lwowa, zapowiadając równocześnie, że „dalszy ciąg nastąpi".

Tak to już u nas zawsze się dzieje. Oszczędza się na czemś sto, a może i tysiąc koron nawet, ale za to samo płacić się musi setki tysięcy. Niech żyje racyonalna c. k. gospodarka!

Aby zadowolić i drugiego krytyka kronikarskiego, żądającego rozmaitości, gdy horyzont polityczny był dość spokojny, pozwoliłem sobie napisać list do ekscellencyi, pana Berchtolda z zapytaniem, co właściwie sądzić o polityce światowej w ogólności, a bałkańskiej w szczególności.

Odpisał mi odwrotnie, że wszystko jest w największym porządku, nie należy się obawiać zamącenia równowagi, wobec czego bardzo się cieszy, że bodaj tego roku będzie miał spokojne wakacye.

Ledwie skończyłem czytanie tego listu, a zacząłem skrobanie się po głowie, o czem tu pisać, pada moje oko na poranną „Reformę", w którym stoi jak byk, czarno na białem: Rewolucya w Albanii! Książę Wied opuszcza Durazzo!...

Zbaraniałem! Kto więc ma racyę, pan Berchtold, zapewniający, że wszystko idzie normalnym torem, czy też „Reforma" podająca taką alarmującą wiadomość. Początkowo sądziłem, że redakcyę wzięto może na kawał, minister spraw zagranicznych zna się chyba na polityce. Przekonałem się jednak, że w danym wypadku pomyłka była po stronie ekscellencyi. Na kilka dni przedtem minister Sazonow w swem *exposé* zaznaczył wyraźnie, że w Albanii panują stosunki, graniczące wprost z anarchią. Tam wiedziano o tem, u nas łudzono się nadzieją, że *alles in Ordnung*.

Panu Berchtoldowi wyraziłem więc *votum* nieufności, to samo uczyniło też i wielu innych. Kilkakrotnie ganiłem już tę politykę bałkańską i przestrzegałem go, by zbyt nie angażował się w sprawie albańskiej, która do niczego dobrego nie prowadzi.

Jakie zaś będą następstwa tych awantur, trudno dziś przewidzieć. Kto wie, czy nie będzie zmuszoną mama Austrya do zbrojnej interwencyi w Albanii, naturalnie wspólnie z Włochami. A tam już znajdzie się sposobność, by się przyjaciele wzięli za łby!

Dobrze przynajmniej, że rozporządzamy wyborczym materyałem wojennym, który powinien zdobyć rekord światowy. Mam na myśli nowy model szybkostrzelnej armaty, którą wypróbowano, niedawno w Nowym Targu. Jest ona rzeczywiście śmiercionośnem narzędziem, zabija bowiem, ale tych, którzy ją obsługują, jest odtylcową, strzela nawet i z tyłu, a także i szybkostrzelną, gdyż wybuch następuje jeszcze przed ukończeniem przygotowań do strzału.

Można ją postawić w jednym rzędzie z niemieckimi Zeppelinami, palącymi się tak łatwo, lub francuskimi i włoskimi pancernikami, z których pierwsze wylatują w powietrze, drugie idą pod wodę.

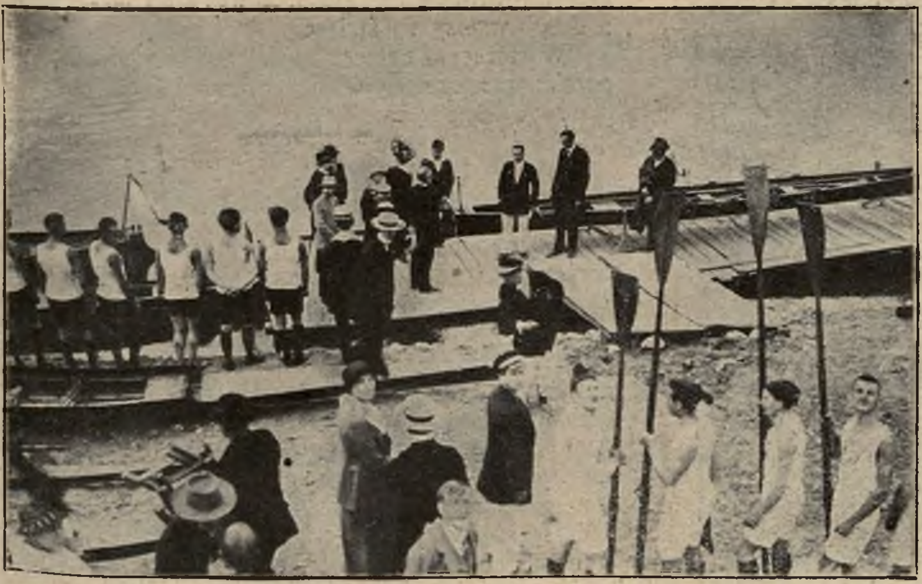
Ze względu na Albanię zapomnieliśmy o Meksyku, gdzie powstanie szerzy się coraz bardziej. Podobno Huerta zdecydował się ustąpić, ale pod skromnym warunkiem, jeśli Stany Zjednoczone złożą jednorazowo czterysta milionów (prawdopodobnie dolarów) i wydzierżawią Meksykowi na dziewięćdziesiąt dziewięć lat zatokę Magdaleny za rocznym czynszem.

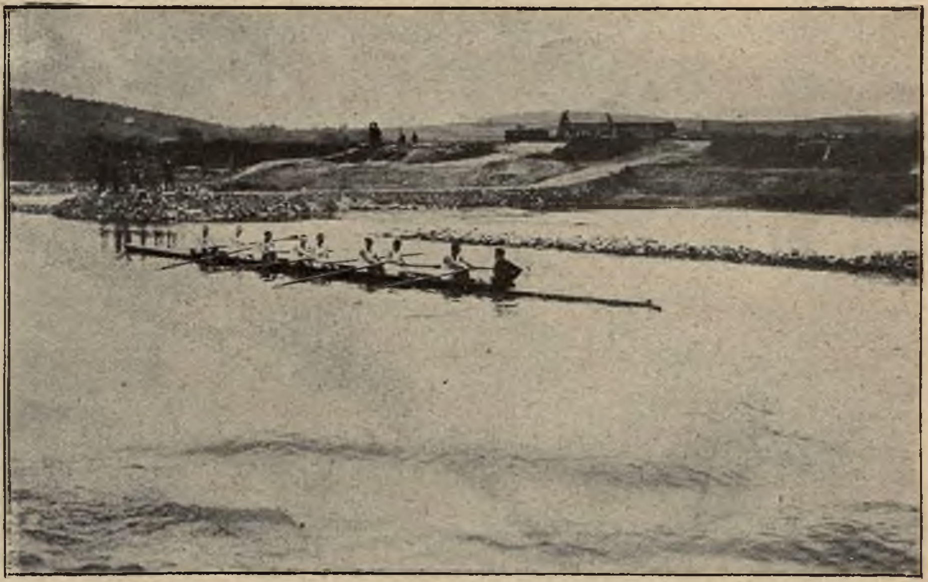
Jaką odpowiedź dał pan Wilson, o tem nie wiemy, Huerta, w razie pomyślnego obrotu sprawy, wybiera się do Anglii, aby tam rozpocząć walkę z sufrażystkami, które z dnia na dzień występują coraz energiczniej.

Już im nie wystarczają ministrowie, niepokoją samego króla, rozbijają niewinne mumie w Muzeum Brytyjskiem, palą, podkładają bomby, słowem zmieniły się ze słabych niewiast w prawdziwe „Heródbaby", nie cofając się przed nikim i przed niczem, byle tylko na swojem postawić. Czy im się to jednak zda na co, ja wątpię. Cierpliwość mogą stracić nawet flegmatyczni synowie Albionu i dopiero wówczas wezmą się na seryo do rozwydrzonych niewiast, by je naprowadzić na drogę obowiązku.

Drugim bohaterem, prócz Huerty, był w ostatnim czasie Essad-basza, trzecim Stapiński.

Essada wywieziono do Włoch, aby tam odpoczął sobie po trudach politycznego życia i nie przeszkadzał księciu Wilhelmowi w ojcowskiem rządzeniu krajem, do skóry pana Jana zaczęli się dobierać chłopi w Tarnowskiem, prawdopodobnie z wdzięczności, że o nich dotąd tak pamiętał. Tę ostatnią historyę rozdmuchano do niebywałych rozmiarów, panu Janowi zależy na tem widocznie, by mógł chadzać otoczony aureolą męczennika.





Uroczystość sportowa na Wiśle:

Przemówienie delegatów na uroczystości otwarcia przystani Akad. Związku sportowego.

Pierwsza w Krakowie ośmiowiosłówka Akademickiego Związku sportowego.

Uroczystość sportowa na Wiśle.

Młoda, bo zaledwie kilka lat istniejąca organizacya krakowskiej młodzieży akademickiej „Sekcya wioślarska Akad. Związku sportowego“, we czwartek dnia 21 b. m. święciła uroczystość podniesienia flagi na przystani i chrztu czterech nowych łodzi. Po przemówieniach przewodniczącego „Sekcyi“ p. W. Mostowskiego, prezesa Akad. Związku sport. p. T. Krzyżanowskiego i naczelnika Oddziału wioślarskiego „Sokoła“ inż. Jaszczurowskiego, rektor Uniw. Jagiellońskiego profesor Dr. Kostanecki złożył życzenia „Sekcyi“ z powodu tak świetnego rozwoju i zapewnił o szczerej życzliwości Senatu akademickiego względem Akad. Związku sport. Następnie przemawiali: prof. dr. Bujwid, dr. E. Strassburger i p. J. Gebethner.

Ceremonii chrztu przy dźwiękach orkiestry dokonał rektor Kostanecki z małżonką i prof. dr. Zoll (jun.), poczem kilkudziesięciu wioślarzy i wioślarek wsiadło na łodzie i w dzielnem tempie wyruszyli, towarzysząc statkowi z gośćmi, do Tyńca.

Szczególniejsze zaciekawienie budziła osada pań, które w niczem nie ustępowały wioślarzom i osada ośmiowiosłówki, pierwszej w Krakowie.

Działalność „Sekcyi“, tak krótki przeciąg czasu dopiero istniejącej i osiągnięte wielce dodatnie wyniki pozwalają wróżyć, iż sport wioślarski wśród młodzieży akademickiej, posiadającej specyalnie w Krakowie doskonałe warunki, rychło się tak rozwinie, iż będziemy mogli pod tym względem konkurować z Zachodem. Znaczenie tego sportu dla ogólnej kultury ciała jest tak wielkie i powszechnie wiadome, że zbytecznem będzie dodawać, iż praca w tym kierunku Akad. Związku sportowego ze wszech stron zasługuje na poparcie.



Dwudziestopięciolecie łódzkich cyklistów: Członkowie łódzkiego klubu kolarzy i goście, obecni na uroczystości jubileuszowej.

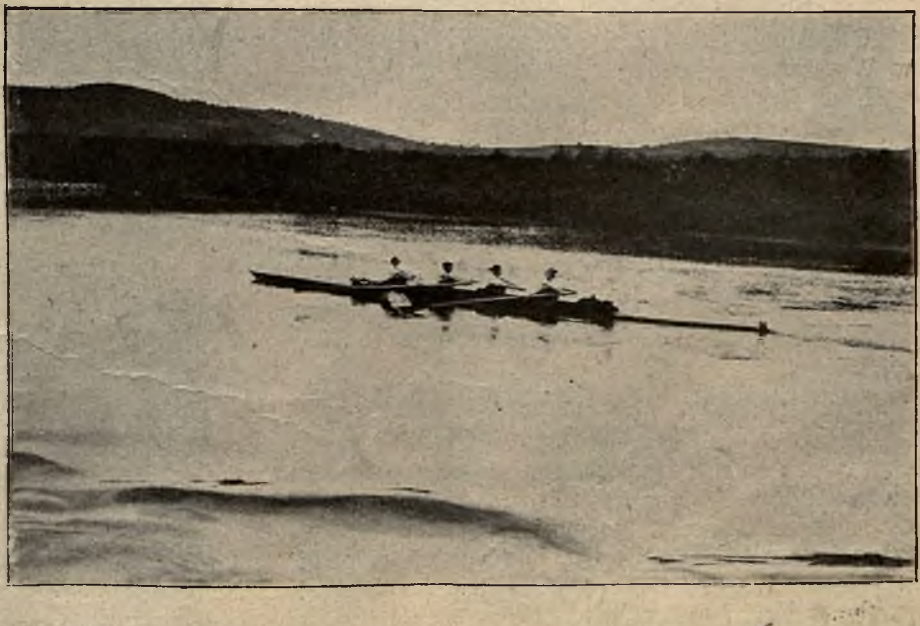
Zaznaczymy jeszcze, że w ubiegłym sezonie liczyła „Sekcya“ 86 członków, członkowie ci przejechali 44.300 kilometrów, urządzili 106 dłuższych i krótszych wycieczek wioślarskich, nie licząc innych wyjazdów. Z większych wycieczek odbyto 5, z których jedna z Krakowa przez Sandomierz, Warszawę, jezioro Mazurskie do Lecu w Prusach. Poza tem „Sekcya“ zwyciężyła w 2 biegach na regatach w Kaliszu, a w 1912 pobiła osadę Warszawską na regatach jubileuszowych „Sokoła“ w Krakowie.

Nowa straż ogniowa w Zembrzycach.

W kraju naszym, w którym klęska pożarów, przybierająca już rozmiary żywiołowe, tak wielkie szerzy spustoszenia, każde założenie straży ogniowej jest czynem wysoce społecznym i obywatelskim. Lepiej jest, gdy to się dzieje zawczasu, ale nawet i wtedy, gdy impuls do tego daje już wydarzona katastrofa, w myśl przysłowia „mądry Polak po szkodzie“, jest to rzecz wysoce chwalebna, bo przecież „lepiej późno, niż nigdy“. Tak właśnie w Zembrzycach, w których niedawno ogień zniszczył przeszło 100 domostw — założoną została straż pożarna. Datki płynęły zewsząd — to też w krótkim czasie zdołano zakupić sikawkę za 2.600 kor. — i umundurować się.

W dniu poświęcenia sikawki, t. j. 24 b. m. w niedzielę odebrania przysięgi i poświęcenia straży stanęło 25 uzbrojonych strażaków. Na uroczystość tą





Uroczystość sportowa na Wiśle:

Z otwarcia przystani Akademickiego Związku sportowego.

Łódź z osadą damską.



Zjazd farmaceutów warszawskich: Grupa uczestnistów Zjazdu.

przybyło przeszło 100 strażaków obcych. Straż ze Suchej przybyła z własną muzyką. Prócz tego wielu gości okolicznych przybyło na miejsce święcenia.





Walka z ogniem: Uroczystość założenia straży ogniowej w Zembrzycach.

Jedno ze zdjęć naszych przedstawia przemowę ks. proboszcza Włodygi — zarazem prezesa straży zembrzyckiej — naprzeciwko niego stoi naczelnik straży Eustachy Chodorowski.

Zdjęcie drugie przedstawia akt poświęcenia i pobłogosławienia.

Święto farmaceutów warszawskich.

Członkowie żywotnej korporacyi zawodowej w Warszawie „Farmacya“, oraz byli wychowańcy wydziału farmaceutycznego na uniwersytecie warszawskim obchodzili w tych dniach koleżeńską uroczystość — zjazd kolegów, którzy ukończyli studya w roku 1904. Spotkanie to po dziesięciu latach miało charakter niezwykle serdeczny, a członkowie zjazdu mile wspominali czasy ze szkolnej ławy.

Podajemy w bieżącym numerze fotografię członków Zjazdu.

Wybuch armaty na ćwiczeniach.

Znowu cztery ofiary strasznego wypadku z bronią, tym razem największego i najniebezpieczniejszego kalibru — bo armaty. Ofiarą padli fachowo uświadomieni żołnierze artyleryi fortecznej, a przyczyną była nieostrożność. Oto pod Nowym Targiem w pobliżu Wachsmundu na bateryach 7 kompanii, pułku artyleryi fortecznej Nr. 3, odbywały się w tych dniach ćwiczenia, w czasie których eksplodowała jedna z armat, zabijając i raniąc śmiertelnie obsługujących ją żołnierzy. Jak słychać, przyczyną strasznej katastrofy miało być złe domknięcie zamku armaty, tak, że nabój wybuchł do tyłu. Skutkiem wybuchu zginął na miejscu kanonier Tynczuk 23-letni z powiatu stryjskiego, drugiemu żołnierzowi nazwiskiem Rożukowi wybuch urwał obie nogi, skutkiem czego zmarł w szpitalu. Nadto dwaj dalsi żołnierze odnieśli śmiertelne rany: Paliczek z pow. husiatyńskiego i Kuruluk z Rudniska — pierwszy zmarł także, a drugi walczy ze śmiercią.

W bieżącym numerze podajemy dwa zdjęcia z pogrzebu trzech zmarłych ofiar strasznej katastrofy.



Wybuch armaty na ćwiczeniach: Pogrzeb trzech ofiar katastrofy w Nowym Targu.

Zjazd koleżeński.

W tych dniach odbyli w Warszawie b. wychowańcy tamtejszej szkoły mechaniczno-technicznej H. Wawelberga i St. Rotwanda, zrzeszeni w swem „Kole“ drugi zjazd koleżeński. Szkoła ta prywatna spełnia w Królestwie rolę naszej politechniki, jest bowiem wyższą uczelnią a abituryenci jej po krótkich (2 rocznych) studyach specyalnych w technikach zagranicznych uzyskują łatwo stopnie inżynierskie. To też cieszy się ona zasłużoną sympatyą i uznaniem za swą chlubną działalność przez lat 18 i danie społeczeństwu wiele dzielnych sił technicznych. Szkoła powstała i istnieje siłami prywatnemi a mecenasi jej dołożyli do swego dzieła 130.000 rbl. — dali sobie tem najlepszy tytuł do zasługi obywatelskiej. Na obecnym zjeździe „Koła“ b. wychowańców, powstałego w r. 1911 uczczono też mec. St. Rotwanda, jednego z głównych mecenasów szkoły.

Zarząd szkoły zdał sprawę z jej rozwoju w ostaniem sześcioleciu — rozwoju naukowego i moralnego, bo finansowy stan niestety nie przedstawia się pomyślnie — wiadomo że instytucye społeczne — nie są rentownem przedsiębiorstwem. Nie temu jednak celowi służy szkoła a przedstawiły to jasno obrady „Koła“ gdzie w dyskusyach poruszano tematy ogólnoekonomiczne, ważne dla handlu i przemysłu Królestwa. Członkowie zjazdu obok obrad fachowych i społecznych, świadczących o urobieniu politycznem i gospodarczem uczestników, zwiedzili niektóre zakłady techniczne i wreszcie na miłym bankiecie po-

żegnali się wracając do swych warsztatów pracy pokrzepieni na duchu.

„Panieńskie Skały" na scenie ludowej.

Żywotna scena ludowa, choć inną nie może być teatr Syndykatu dziennikarzy — ludzi z fachu, nałogu i — musu żywotnych, przygotowała Krakowowi ciekawą atrakcyę — bajkę dramatyczno-komiczną, barwną, wesołą, pogodnie liryczną etc., słowem „coś" co tylko może wysnuć fantazya utalentowanego pisarza, a urzeczywistnić kulisa i aktor. „Sprawcą" tej historyi, która nosi nazwę „Panieńskie Skały" a dla wszystkich od 28 b. m. (nb. po zakupnie biletu) będzie dostępną do oglądania, jest Tadeusz Konczyński — chyba przedstawiania nie potrzebujący. Tym, którzy w teatrach widzieli jego „Srebrne szczyty", „Straceńców", „Demostenesa", czytali, także jego pastelowe powieści — tak lubiane, zwłaszcza przez czytelniczki, nazwisko to znane jest dobrze i zapewnia rzecz interesującą. Ani więc opowiadać o „Panieńskich Skałach" ani je zachwalać nie trzeba, chyba można dodać, że baśni tej przygotował teatr ludowy bajkowo-wspaniałą oprawę dekoracyjno-kostyumową, a udział dyr. Turskiego i całego jego zespołu gwarantuje im doskonałe wykonanie. A więc do widzenia na „Panieńskich Skałach"...





„Panieńskie Skały" na scenie ludowej: Autor w gronie głównych postaci swej bajki. Scena u króla dyrektor Turski jako trefniś.

Pierwszy kurs kolejomistrzów w Krakowie.

Celem gruntownego fachowego wykształcenia kolejomistrzów przy budowie i konserwacyi dróg żelaznych, utworzyło ministeryum kolejowe 6-cio miesięczne kursa w 4 Dyrekcyach w Austryi, między nimi dla Galicyi w Krakowie.

Pierwszy taki kurs odbył się od 1. grudnia 1913 do końca maja 1914 pod kierownictwem starszego radcy kolejowego p. Zygmunta Maywalta, radcy miejskiego, przy udziale frekwentantów. W poszczególnych przedmiotach udzielali nauki inżynierowie fachowi i urzędnicy krakowskiej Dyrekcyi.

Dodatni wynik kursu wskazuje na sumienną pracę grona nauczycielskiego, tudzież na zrozumienie ze strony kandydatów znaczenia kursu, którego celem było podniesienie poziomu fachowego wykształcenia tych funkcyonaryuszy kolejowych, którzy do ogólnego bezpieczeństwa ruchu w znacznej mierze się przyczyniają.

Finis Albaniae?

Czyżby już koniec tej dziwnej historyi o dziwnym królu dziwnego państwa? — może jeszcze nie, ale dość dziwny epizod niezwykłych dziejów sztucznie powstałego „królestwa" Albanii. W krótkim przeciągu czasu państwo to przeżyło wiele, wykluwszy się z krwawych oparów wojny bałkańskiej i suchych mózgów kiepskich dyplomatów, w ciągu pół roku z anarchii i zupełnej dezorganizacyi przeszło do stadyum formalnej monarchii po to... by po miesiącu powróciło skąd wyszło. W ostatnich dniach malownicze Durazzo było terenem rewolucyi „par excellence" z walkami ulicznemi, ucieczką króla pod opiekę „Europy" i całym tym aparatem wzorowych rewolucyj. Był to tak przyjacielski i serdeczny Essad-Basza — przestał być przyjacielskim a uczynił się wrogim — tak jak był w początku, zbuntował „wiernych" królowi i ruszył na „stolicę", król musiał uciekać — podobno tylko na prośby żony? ale powrócił i znów panuje... pod opieką marynarzy austryackich i włoskich.

Ze szkoły drukarskiej w Krakowie.

Mało który z zawodów i rękodzieł rozwinął się tak wspaniale w naszych czasach jak drukarstwo, które w ciągu pięciu wieków swego istnienia, jedyne może notuje stały rozwój i rozrost do obecnego stanowiska — już sztuki. Bo drukarstwo stało się obecnie sztuką, wspaniałą, trudną i skomplikowaną, znacznie trudniejszą od... pisania, któremu dopiero właściwą nadaje postać i poczytność. To też dawny sposób uczenia się tej sztuki, tylko prak-



Pierwszy kurs kolejomistrzów w Krakowie: Grupa uczestników i kierowników kursu.



Straż przyboczna Essada-baszy.

Finis Albaniae?



Gniazdo spisku — dom Essada-baszy w Durazzo.

tycznie, zmienił się obecnie — przyszły drukarz aby być dobrym fachowcem musi długo a pilnie uczyć się obok praktyki wielu rzeczy, między innemi także i swej zawodowej teoryi. To też mają na celu specyalne szkoły drukarskie, z których jedną i to doskonale prowadzoną posiada Kraków, siedziba najdoskonalszych zakładów drukarskich Polski współczesnej.

W tych dniach właśnie odbyło się w tutejszej szkole zamknięcie kursu nauki, a dyrektor jej p. Dreziński w obecności delegatów władz, pryncypałów, delegatów pracowników i grona nauczycielskiego wygłosił sprawozdanie, z którego wynika, iż w piątym roku szkolnym na 54 uczniów zapisanych, 6 opuściło szkołę. Na kursie I na 23 zapisanych, 20 było klasyfikowanych, z tych nagrody otrzymali: Cędrowicz Jan i Pawlik Piotr. Na kursie II na 27 klasyfikowanych otrzymali nagrody: Jan Elgiet i Steinlauf Józef. Następnie prezes Związku p. Anczyc w przemówieniu swem podniósł pomyślny rozwój szkoły i dzięki niej zawodu w Krakowie i po złożeniu podziękowania władzom popierającym uczelnię, zebrani goście oglądali wystawę prac uczniowskich.



Ze szkoły drukarskiej w Krakowie: Grupa uczniów, kierowników i opiekunów szkoły.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 20.

Przysłowiówka: Niedostatek pokazuje, jak mało człowiek potrzebuje.

Bilety wizytowe: Magister farmacyi Aspirant farmacyi. Koncypient adwokacki

Zadanie do przestawienia: Wyszedł, jak Zabłocki na mydle.

Zadanie mitologiczne: Anakreon, Sofokles.

Logogryf:

B
D o n
U l i c a
K o r s y k a
C h i w a
S ę p
K a j u s
T a t a r a k
F a k i r
T o t
M a g i k
K i a n g s i
K a l i n k a
M a t a d o r

Logogryf: Helena Romer Majaki. Michał, kaleka, ratler, kareta, jamnik, **Majaki**, szarża, komoda, karmin, Anzelm, potraw.

Zgłoskówka:

Kon — go
Sty — ka
Ta — ja
Cy — gan
A — pasz
Trze — bić
Cie — pło
Go — pło
Ma — rek
Ja — nek

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, D. Engelberg Rzeszów, J. Halski Janów, K. Giżyńska Kijów, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Swirski Piotrków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, H. Gliński Kołomyja, J. Lewiński Piotrków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Biliński Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, J. Pick Warszawa, J. Maciejowski Lwów, H. Bukowska Winnica, K. Sroczyński Wilno, M. Obst Lwów, K. Ostrowski Sandomierz, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, R. Michalski Lwów, B. Sługocki Lwów, H. Mazurkiewicz Lwów, J. Kalinowska Mińsk, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, M. Cichocka Brzeżany, D. Jahoda Cieszyn, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczav Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, S. Karczmarski Poddębie, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, Z. Sperling Wiedeń, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa. I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, H. Trojacka Wiedeń, J. Reiter Brody.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **B. Sługocki, Lwów** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki,

W sprawie naszej Wielkiej Szarady!

W dniu 19-go maja b. r. odbyło się w lokalu Redakcyi losowanie nagród, przeznaczonych za trafne rozwiązanie naszej Wielkiej Szarady konkursowej.

Wynik losowania:

a) Nagrody główne:

1. **Maszyna do pisania:** Nr. losu 1013 Kozicki Jan, Lwów
2. **Maszyna do szycia i haftu:** Nr. losu 1747 Strzygowska Amalia, Stryj
3. **Gramofon z 10 płytami:** Nr. losu 529 Tow. „Sokół“, Gwoździec
4. **Srebrny garnitur na biurko:** Nr. losu 827 Rolle Józef, Lwów
5. **Srebrny klosz na owoce:** Nr. losu 443 Strumiłło Zofia, Kraków
6. **Srebrna papierośnica:** Nr. losu 449 Gierczyński Romuald, Sągajliszki
7. **Wspaniały kilim wzorzysty:** Nr. losu 722 Krzanowski Franciszek, Jawornik Polski
8. **Browning najnowszej konstrukcyi:** Nr. losu 928 Błotnicki Pasek Maryan, Dąbrowa
9. **Flobert:** Nr. losu 342 Krzeptowski Wojciech, Zakopane
10. **Laska ze srebrną rączką:** Nr. losu 1345 Stopczański Leon, Czerniowce
11. **Necesser z przyborami do szycia:** Nr. losu 178 Nowacki Jan, Warszawa
12. **Maszynka angielska do golenia:** Nr. losu 1133 Pawlicki Józef, Wilno
13. **Kaseta papieru listowego:** Nr. losu 88 Ognisko terminatorów, Dębica
14. **Pudełko pomadek:** Nr. losu 1505 Rosiński Maciej, Zawiercie
15. **Sześć modnych krawatek:** Nr. losu 289 Ciemniewski Leon, Warszawa.

b) Nagrody poboczne (książki):

1. Nr. losu 16 Szczerbińska Honorata, Warszawa
2. „ „ 85 Patryn Marcin, Strzyżów
3. „ „ 135 Kossowski Maryan, Szczucin
4. „ „ 228 Ks. Szymanek Wł., Krużlowa
5. „ „ 327 Gawlas Wincenty, Kraków
6. „ „ 417 Müller Michalina, Biała
7. „ „ 495 Bojczuk Jan, Piotrków
8. „ „ 552 Romański Konrad, Lwów
9. „ „ 602 Czytelnia uczniów III. gimn. Kraków
10. Nr. losu 694 Jarosz Kazimiera, Warszawa
11. „ „ 738 Tylko Włodzimierz, Rzeszów
12. „ „ 857 Rudnicki Ludwik, Nowy Sącz
13. „ „ 924 Zioło Julian, Gródek Jagielloński
14. „ „ 1009 Rieger Marya, Zakopane
15. „ „ 1052 Lisowiecki Henryk, Brody
16. „ „ 1131 Baranowski Maryan, Petersburg
17. „ „ 1201 Zimmer Leon, Wiedeń
18. Nr. losu 1258 Wysocki Stanisław, Kamieniec Podolski
19. „ „ 1305 Sikorski Jan, Kraków
20. „ „ 1423 Śmieszkiewicz Hipolit, Stanisławów
21. „ „ 1499 Miaskowski Konrad, Poznań
22. „ „ 1547 Ks. Szumowski Karol, Bolesław
23. „ „ 1587 Sobol Franciszek, Zbaraż
24. „ „ 1675 Tustanowski Jan, Przemyśl
25. „ „ 1825 Marynowicz Jan, Rzeszów

UWAGA: Ekspedycya wygranych rozpocznię się w najbliższym czasie. — Nagrody głównę wysłanę zostaną na koszt wygrywających, na przesyłkę poleconą pobocznych wygranych należy nadesłać 35 halerzy.

Głosy publiczne.

Teatr świetlny „Uciecha“, po szeregu pięknych, pierwszorzędnych obrazów i po tylu wspaniałych programach, cieszących się zadowoleniem publiczności krakowskiej, wystąpił w sobotę dnia 23 b. m. z nową niespodzianką. Na płótnie ukazała się senzacyjna nowość: dramat 4 aktowy Urbana Gooda p. t. **„Płomienie“**, ze słynną Astą Nielsen w roli Wandy Petry, cyrkowej aktorki. Jest to najefektowniejszy obraz tegorocznej seryi, a rola Petry najlepszą kreacyą dramatyczną, najwybitniejszej artystki filmowej, jaką bezsprzecznie jest Asta Nielsen. Rola ta jest poniekąd odpowiedzią na różne w ostatnich czasach próby i usiłowania reklamowania różnych artystek, jako mogących stawać w szranki z Astą Nielsen. Próby owe dowiodły, że Asta Nielsen jest i pozostanie jeszcze długo królową kinematografu, niedoścignioną przez żadną z włoskich czy innych artystek, próbujących ją naśladować. Poza tą efektowną nowością, program obejmuje kilka doskonałych komedyi i humoresek. W doborze wykwintnego a wesołego programu celuje „Uciecha“, ostatni program bawił widzów doskonale, nowy będzie przedmiotem niemniej dobrej zabawy, gdyż obejmuje takie obrazy: „Żona lalka“, wesoła 2 aktowa komedya. „Zastępca męża“, pierwszorzędna komedya amerykańska. „Bubi i kominiarczyk“, zabawna humoreska. „Niepospolity zakład Polidora“, sceny komiczne. „Piff ujeżdża żelaznego rumaka“, ekscentryczna humoreska Z dziedziny natury ukaże się śliczny widok „Sorrento i Capri“, uroczych zakątków włoskiej Riwiery, oraz zdjęcie sportowe „Nowoczesne Centaury“. Nowy Przegląd Tygodniowy obejmuje najświeższe mody.

Z teatru miejskiego. Z dniem 6 czerwca rozpoczyna gościnę w teatrze miejskim oczekiwana przez wszystkich opera i operetka lwowska. Pierwsze przedstawienie lwowskiego zespołu wypełni **„Polska krew“,** Oskara Nedbala Operetka ta zdobyła sobie niepospolity sukces na wszystkich europejskich scenach, dzięki aktualnej i nader urozmaiconej treści, oraz melodyjnej muzyce o narodowych motywach. Operetkę, uposażoną w bogatą i barwną wystawę, urozmaica balet, złożony z mazura i oberka. Główne role odegrają pp: Brzeska, Kasprowiczowa i Miłowska, oraz pp: Kuligowski, Solnicki i Zaremba

Repertuar. Sobota 6 czerwca wiecz „Polska krew“, operetka w 3 aktach O. Nedbala.

Niedziela 7 czerwca o godz. 3 i pół po południu „Halka“, opera Moniuszki.

Niedziela 7 czerwca wiecz. „Zuzia“, operetka w 3 aktach Renyi'ego.

Poniedziałek 8 czerwca wiecz „Polska krew“, operetka w 3 aktach O. Nedbala.

Wtorek 9 czerwca wiecz. „Dama pikowa“ (nowość), opera w 3 aktach Czajkowskiego.

Sroda 10 czerwca wiecz. „Polska krew“, operetka w 3 aktach O. Nedbala.

Czwartek 11 czerwca wiecz. „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego.

Piątek 12 czerwca wiecz. „Zuzia“, operetka w 3 aktach Renyi'ego

Sobota 13 czerwca wiecz. „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego.

Niedziela 14 czerwca o godz. 3 i pół po południu „Krysia Leśniczanka“, operetka w 3 aktach M. Jarno.

Niedziela 14 czerwca wiecz. „Dama pikowa“, opera w 3 aktach Czajkowskiego.

Poniedziałek 15 czerwca wiecz „Tosca“ (nowość), opera w 3 aktach Pucciniego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

Wtorek 16 czerwca wiecz. „Polska krew“, operetka w 3 aktach O. Nedbala.

Sroda 17 czerwca wiecz „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

Czwartek 18 czerwca wiecz „Wróg kobiet“, operetka w 3 aktach Eyslera.

Piątek 19 czerwca wiecz. „Otello“ (nowość), opera w 3 akt. Verdiego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

Sobota 20 czerwca wiecz. „Polska krew“, operetka w 3 aktach O. Nedbala.

Niedziela 21 czerwca o godz 3 i pół po południu „Manewry jesienne“, operetka w 3 aktach Imre Kalmana.

Niedziela 21 czerwca wiecz. „Otello“, opera w 3 aktach Verdiego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

Bilety na wszystkie ogłoszone przedstawienia nabywać można od 25 maja w kasie zamawiań (Plac Maryacki L. 9).

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

2

— Wie pan — rzekł po chwili, śmiejąc się Darvel — że to, co usłyszałem od pana, jest dosyć niepokojące! Jeżeli prawdą jest, że Zaruk na podobieństwo nietoperzów, które, choć ślepe, umieją zabezpieczać się przed przeszkodami, posiada w tak wysokim stopniu zmysł intuicyjny — to może będzie coś z prawdy w tem widzeniu, które go takim lękiem przejęło!

— Kto wie! — szepnął zamyślony Pitcher. — Zdaje się, że zawsze powinniśmy pamiętać o słowach Szekspira, że są na niebie i w świecie, rzeczy, które nasz słaby umysł objąć nie jest wstanie.

Może Zaruk jest tym pierwszym zwiastunem ewolucyi wzrokowej u człowieka — który za jakieś setki lat, lub wcześniej jeszcze dostrzegać będzie rzeczy niewidzialne w początkach świata! Już teraz przecież, niektóre medya zahypnotyzowane widzą rzeczy istniejące po za obrębem naszego widzialnego świata, a w chwili, kiedy trwa ta podniecona wizya, oczy ich są zamknięte. Przyjdzie dzień, kiedy i te tajemnice nauka rozświetli...

— Co to są te dżinusy? — zapytał Jerzy Darvel — Przyznaję panu kompletną moją nieświadomość w tym względzie. Przy fachowej nauce, jakiej się oddawałem, zaniedbałem zupełnie mytologię mahometańską.

— To samo mógłbym powiedzieć o sobie; ale Zaruk najlepiej pana objaśni. Jest niewyczerpany w wiadomościach tyczących się tego tematu. Jak u wszystkich ludzi zamieszkujących wielkie pustynie, umysł jego jest przepełniony temi cudownemi bajkami, jakie lubimy sobie powtarzać w obozie przy ognisku, podróżując z karawanami. Zaruk!

— Panie! — rzekł murzyn przybliżając się szybko — słyszałem zapytanie twojego przyjaciela. Ale pozwól sobie powiedzieć, czy bezpieczne jest mówić o tych strasznych stworzeniach, w chwili, kiedy one może krążą koło nas?

— Nie lękaj się, mówiłeś mi przecież sam, że potęga ich skrzydeł jest tak wielką, iż są w stanie w kilku godzinach przebyć największe przestrzenie!

Ta uwaga widocznie sprawiła wielką przyjemność murzynowi —

— Zapewne — rzekł westchnąwszy z ulgą — to jest prawdą, i nie kłamałem mówiąc ci o tem, panie — A przytem, czy nie żyję pod opieką Boga niewidzialnego i miłosiernego? Dżinsy — mówił dalej nosowym, śpiewnym głosem — są to duchy niewidzialne, zamieszkujące przestrzeń pomiędzy niebem a ziemią; liczba ich jest tysiąc razy większa, jak ludzi i zwierząt.

Są duchy dobre i są duchy złe, te ostatnie przeważają. Posłuszne są Ibisowi, któremu Bóg nadał zupełną niezależność aż do dnia sądu ostatecznego. Mądry sułtan Suleyman (Salomon) który jest szanowany i przez żydów i przez niewiernych, otrzymał niegdyś od Boga duży zielony kamień, o oślepiającym blasku. Kamień ten dawał mu możność władzy nad wszystkimi złymi duchami; aż do końca jego życia okazywały mu najwyższe posłuszeństwo i użył ich przy budowie wielkiej świątyni w Jeruzalem; ale po jego śmierci rozpierzchły się po całym świecie, oddając się różnym zbrodniczym czynom.

Był to temat niewyczerpany dla Zaruka, jak dla każdego Araba z pustyni.

Jerzy Darvel i jego towarzysz nieprzerywali mu opowiadania, słuchając z zaciekawieniem o różnych dżinsach, przedstawiających się w różnych formach. Zaruk nazywał je ofrilami, loghulami, ludożercami, inne znowu, istoty fantastyczne i piękne, miały posiadać władzę potężną i cudowną.

Słuchając Zaruka, obydwaj uczeni doświadczali tego uczucia przyjemności, jak niegdyś, gdy będąc dziećmi, czytali gorączkowo opowieści fantastyczne z „Tysiąca i Jednej Nocy". — I naprawdę dalecy byli obecnie od wzniosłych hypotez naukowych, które omawiali przed chwilą; z uśmiechem słuchali słów Zaruka, wymawianych z całą powagą i w które zdawał się silnie wierzyć. Ralf i Jerzy Darvel byli jeszcze pod urokiem tych słów potoczystych i pełnych poezyi fantastycznej, gdy na zakręcie drogi, z gąszcza kwitnących drzew migdałowych wyłoniła się przed ich oczami willa Sentisque.

Willa Sentisque.

Wzniesiona na środku głębokiej doliny — willa Sentisque wzbijała się w górę, jak marmurowa wyspa, z głębin kwiecistego oceanu.

Było to marzenie wspaniałe, urzeczywistnione cudowną siłą i potęgą złota!

Łączyły się tu wszystkie piękności architektury arabskiej, w harmonijnem zespoleniu stylu weneckiego, tak zbliżonego do wschodniego, przeważającego w szlachetnych zarysach linii i przepychu nadzwyczajnego kolorytu.

Na tle różnokolorowych cegieł i mozaik, podobnych do artystycznych, starych malowideł — występowała z nienaganną czystością biel kolumn, podtrzymujących cyzelowane jak koronki galerye, roboty najsławniejszych mistrzów z Marokka i Bagdadu.

Złocone dachy i kopuły z bladego szafiru, promienieiące w blaskach słońca, nadawały tej budowli cechę nadzwyczajną, otaczając ją jakgdyby nimbem czarodziejskiego snu. Było to za piękne, aby trwać mogło długo; i mimowoli patrzącemu nasuwała się myśl, że lada silniejszy podmuch wiatru zniszczyć może to czarodziejskie zjawisko, tak jak te złudne miraże optyczne, nawiedzające jałowe piaski pustynne.

Na żądanie miss Alberty stare drzewa doliny zostały ochronione, tylko jedno przecięcie ku północy dawało widok na złote łany, piasków obejmujące brzegi Śródziemnego morza, podobnego do ciemnej wstęgi na tle jasnego lazuru.

Jerzy Darvel stanął bez słowa, pod wrażeniem żywego podziwu przechodzącego w osłupienie.

Jeszcze nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego. Willa ta była wyrazem nawytworniejszego piękna, dającego się porównać jedynie z przepięknym pałacem w Aruhenu, tak bajecznie opisanym przez Edgara Poego.

— Co pan sądzi o naszem ustroniu? — zapytał dobrodusznie Ralf Pitcher.

— Sądzę — odparł Jerzy — że pałac Aladyna był nędzną szopą wobec tej willi.

— Przesadza pan trochę, mój przyjacielu — odpowiedział Ralf z wyrazem dumnej skromności — ale przyznać musimy, że ta willa zawiera w sobie co tylko cywilizacya trzech krajów zdobyć mogła. Szlachetna elegancya Włoch łączy się tu z leniwym przepychem Arabii i z drobiazgowym komfortem angielskim.

— Zdaje mi się, że jedna część dachu jest szklana?

— Tak; to jest nasze laboratoryum, urządzone na najrozleglejszym tarasie. Jedną z kopuł zużytkowaliśmy na instalacye naszego teleskopu, nie psując tem bynajmniej zarysów architektonicznych tej wspaniałej siedziby. I nikt nie domyśla się, że ten pałac z bajek czarodziejskich jest potężnym arsenałem wiedzy nowożytnej. Zresztą sam pan to najlepiej osądzi.

Podczas tej rozmowy Zaruk rozsunął szerokie, cedrowe podwoje o okuciach arabskich i oczom Darvela ukazała się obszerna sień, wyłożona mozaiką i podtrzymana kolumnami z marmuru; ze sklepienia zwieszała się lampa turecka z miedzi rzeźbionej, delikatnej bardzo roboty. Z przedsionka wiodły trzy wyjścia na podwórze otoczone drzewami pomarańczowemi, cytrynami i jaśminem, które orzeźwiał wodotrysk olbrzymiej studni, przyozdobionej, nimfą z bronzu naturalnej wielkości.

Wokoło podwórza ciągnęły się arkady, pod któremi stały głębokie weneckie fotele i szerokie otomany, nadające się do spokojnego wypoczynku podczas pory upalnej. Był to zakątek jakgdyby stworzony do marzeń i rozmyślań, zakłócanych tylko lekkim szmerem wody.

Ukazała się młoda dziewczyna, w sukni z surowego jedwabiu. Uszy jej ozdobione były długimi, ciężkimi kolcami.

— Cherifo — rzekł Ralf Pitcher — wskażesz temu panu pokój, który jest dla niego przeznaczony, poczem zaprowadzisz go do laboratoryum, gdzie go oczekiwać będą. Wydasz rozkazy, aby naszemu gościowi na niczem nie zbywało.

Jerzy przypatrywał się młodej dziewczynie. Cera jej z jasnego bronzu, oczy duże, czarne o owalnym zarysie, nos cieńki, dosyć wydatne usta i tatuowania widoczne na czole i ramionach, zdradzały jej pochodzenie.

Miała piętnaście lub szesnaście lat i była w swoim rodzaju skończoną pięknością.

— Cherifa — odezwał się przyciszonym głosem Pitcher — jest córka szeika z Chehahii. Miss Alberta wyleczyła ją z ospy, choroby niszczącej wielu Arabów i odtąd nie opuściła ani na chwilę swojej wybawicielki. Jest to rodzaj dobrowolnej niewolnicy, pokornej przyjaciółki, która posiada całe zaufanie miss Alberty. Cherifa jest łagodna, wesoła i inteligentna. Oddaje nam wiele usług, przez swoją nieustającą czujność i zmysł praktyczny, silnie rozwinięty. Jest ona dobrym przykładem dla tych, którzyby chcieli przez rozum i serce zjednać sobie Arabów, a nie terroryzować ich brutalnością i siłą.

Jerzy poszedł za swoją przewodniczką do dużego pokoju mieszczącego się na drugiem piętrze, którego okna owalne i kolorowe wychodziły na balkon, skąd roztaczał się widok na całą okolicę.

Zdumiony był komfortem i prostotą, jaką tu znalazł. Ściany pokryte ceramiką o barwnym deseniu i sufit o zaokrąglonych kątach, nie dopuszczały przystępu mikrobom. Lekkie tkaniny u okien łagodziły blask słoneczny, a meble według rysunku ucznia Waltera Crane — były z miedzi palonej i z porcelany, stosownie do nowej mody zaprowadzonej do salonów miliarderów.

W pokoju zwieszało się kilka lampek elektrycznych, w kształcie kielichów kwiatowych, a wielka szafa, stojąca w rogu, zawierała najcenniejsze dzieła naukowe nowoczesnych uczonych.

Obok pokoju znajdowała się sala kąpielowa, urządzona wykwintnie, z zachowaniem wszelkich najnowszych wymagań hygieny.

— Będzie ci tu dobrze — rzekła Cherifa, uśmiechając się wdzięcznie. — Oto telefon, oto dzwonek elektryczny, którym zawezwać możesz służbę o każdej porze dnia i nocy. Ale może jesteś głodny? lub pragniesz czegoś do ochłodzenia?

— Dziękuję ci, moje dziecko — odpowiedział Darvel — zjadłem obfite śniadanie w Tabaska.

— To dobrze — odchodzę więc.

Młoda dziewczyna, lekka i zwinna jak gazela, której oczy posiadała łagodne i głębokie, znikła po chwili.

Po jej odejściu Jerzy natychmiast wziął zimną kąpiel, która znakomicie go orzeźwiła, zmienił podróżne ubranie i zeszedł do dziedzińca. Tu znalazł Cherifę, która posłużyła mu za przewodnika do laboratoryum. Znajdowało się ono na jednej z teras willi. Był to wielki kryształowy sześcian składający się z olbrzymich szyb lustrzanych, podtrzymanych czterema kolumnami i czterema belkami ze stali.

Wchodziło się do niego przez okno, rodzaj zapadni umieszczonej w górze.

Grube firanki z filcu za przyciśnięciem guzika elektrycznego regulowały napływ światła do woli.

Pomimo, że Jerzy Darvel znał niejedno dobrze urządzone laboratoryum w Paryżu — uderzył go widok wielu przyrządów i narzędzi nie widzianych jeszcze.

Były tu płyty fotograficzne o powierzchni kilkumetrowej i zwierciadła napuszczone jakąś specyalną polewą, które potrafiły zachować przez kilka minut najwyraźniejsze odbicie chmur najlżejszych i ptaków.

Gigantyczne były rury zwrócone do słońca, a potężne mikrofony służyły uczonym do pochwycenia najdelikatniejszych szmerów niebios i ziemi.

Oprócz tego Jerzy Darvel dostrzegł jeszcze nieznane mu przyrządy, złożone ze zwierciadeł soczewkowatych oprawnych w wielkie ramy i rozliczne flakony napełnione różnobarwnymi płynami.

Laboratoryum połączone było krętymi schodami z lamusem, gdzie mieściły się szafy z wytworami chemicznymi, wspaniałe ogniska elektryczne i oziębialnie i biblioteka zaopatrzona bogato w księgi talmudu i dzieła chemiczne. Wchodząc do tego przybytku wiedzy, Jerzy Darvel doznał dziwnego uczucia onieśmielenia.

Ralf Pitcher szybko podbiegł naprzeciw niego.

— Mój drogi przyjacielu — rzekł serdecznie — od dziś dnia należysz już do nas — Przedstawię pana moim współpracownikom; są to oddani przyjaciele brata pańskiego, kapitan Wad i inżynier Boleński.

Na te słowa, dwóch ludzi zajętych z Zarukiem wypełnianiem zawartości wielkiej szklannej kadzi, podeszło do młodego człowieka, witając go serdecznie.

Pomiędzy Anglikiem a Polakiem kontrast był bijący w oczy. Inżynier Boleński, wysoki i szczupły, o jasnych niebieskich oczach i długiej blond brodzie — był naturą ekspanzywną i szeroką — Wszystkie wybitne cechy charakteru słowiańskiego — szczerość, dobroć i umysłowość żywa i bujna, aż do bohaterstwa — występowały jasno, przy każdym niemal jego ruchu i słowie.

Kapitan Wad zaś, wzrostu średniego, o długich siwiejących wąsach i oczach czarnych i głębokich, był sztywny, zimny i obliczony.

Powolne jego ruchy miały w sobie dokładność automatu. Można było odgadnąć, że to był człowiek logiczny i poważny, ale pod tą powłoką, trochę sztuczną — mieściło się serce szlachetne i zdolne do ofiar.

Ze szczerą życzliwością uścisnął rękę Jerzego Darvela, zapewniając go o sympatyi swojej i zainteresowaniu, już z tej przyczyny, że był bratem najdroższego i cenionego przyjaciela.

— Panie Darvel — zauważył Ralf Pitcher — niech pan pamięta, że to nie są słowa zdawkowej grzeczności. Kapitan nie lubi próżnych słów, a w rozdawaniu swojej przyjaźni jest nader skąpy.

Inżynier Boleński zaś nie posiadał się z radości i wpatrywał się z zadowoleniem w młodego człowieka.

— To szczególne jednak — zawołał silnie wzruszony — jak pan Darvel podobny jest do brata! Zdaje mi się, że to jego widzę przed sobą, w czasie, kiedyśmy razem zamieszkiwali syberyjską pustynię.

— Przed chwilą, kiedy go ujrzałem, doznałem silnego wstrząśnienia i choć byłem uprzedzony o jego przybyciu, przez minutę sądziłem, że to nasz drogi przyjaciel powraca, nasz sławny zdobywca planet.

Nastało chwilowe milczenie — wszyscy spoglądali po sobie zaniepokojeni tą samą myślą.

— Czy naprawdę sądzicie panowie, że mój brat żyje jeszcze — zapytał z wahaniem Jerzy Darvel, że będzie mógł złączyć się z nami, tu na ziemi?

— Wierzę głęboko — odparł kapitan Wad poważnie — że brat pana jest jeszcze przy życiu.

— Jednakże, te znaki tak nagle przerwane? — zauważył ze smutkiem młody człowiek — Przyznaję że nie ośmielam się taką nadzieją, jak wy, panowie. Chciałbym, przysięgam wam, być w błędzie — a jednakże...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.
Ułożył Sokrates, Kraków.

ją	den	koić i	bo	ich	gdy	je	tkać
niema	u	tem	je	uspo	al	kil-a	ki
jest	wa	ra	gdy	śpiew	kniesz	za	lisz
dy	bar	cie	ce	jest	ale	nar	razem
i śpie	w klat	mi	je	zam	to	si	szy
dziej	tyl	ko	kać	ły	go	to	ka
bie	ją	al	bar	są	ła	u	się
ko	im	ty	su	bo	dziej	jak	ha

Przekładanka.
Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby utworzyły wyrazy o pewnem znaczeniu. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko polskiego komedyopisarza, ostatni tytuł jego utworu.

a a b f i r r z
e e i i k l r w
e k m n o o
d r s u u z
a b e j r r s t
a c e i i k n o

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
A bies N nie rusza łem reku? E!

Szarada.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Urywek z historyi: A gdy król Wilhelm I, nowy władca Albanii, wjeżdżał do *całości*, zabrzmiały dzwony i huk armat rozległ się w powietrzu.

— Co? — rzekł król. — Strzeliliście tylko *drugi?* Wystrzelajcie *pierwsze-trzecie z kropką* kul, niech cały świat wie, co może A bania!

I to mówiąc, zeszedł z pokładu na ląd, witany owacyjnie przez ludność.

Trójkąt magiczny.
Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko znakomitego polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Forma rządu. 3. Pospolity owad. 4. Imię męskie. 5. Mocarstwo europejskie. 6. Przedmiot codziennego użytku. 7. Zwierzę domowe. 8. Roślina strączkowa. 9. Dopływ Wisły. 10. Przyimek. 11. Samogłoska.

Równanie.
Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają każdy tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem zaś tytuł jego utworu.

$$\frac{a}{2} + \frac{b}{3} + \frac{c}{3} = x$$

$$\frac{k}{2} + \frac{l}{2} + \frac{m}{2} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Ptak domowy. b) Powieściopisarz polski. c) Poeta polski. k) Zwierzę domowe. l) Płyta fotograficzna. m) Napój.

Bilety wizytowe.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

L. GRUZAK

JAN STAFINS

Szarada.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Pierwsze, drugie, znowu pierwsze,
Można słyszeć na operze,
A za *trzecie* koron w złocie
Życie swoje dasz w ofierze.

Gdy na wiosnę słonko wzejdzie,
To i rzeką *czwarta* spłynie,
Dla złodzieja *czwarta-piąta*
Nigdy w myśli nie zaginie.

Całość dzisiaj, a szczególniej
W Polsce, mało ma szacunku,
Bo, choć dumna i herbowa,
Lecz lichego jest gatunku!

Przysłowiówka.
Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane przysłowia:
1) y a o a o o a.
2) e ą i, a ó ą i.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Zofii Rygier Nałkowskiej:* **Lustra.**

Zmiana lokalu!

Handel delikatesów, restauracya i pokoje do śniadań

pod firmą **Karol Wołkowski** Kraków

obecnie **Rynek główny L. 15 (róg Grodzkiej). Telefon 366.**

Poleca z komfortem urządzony lokal, składający się z sali dużej, małej, garderoby i gabinetów na wesela, rauty, pikniki i zebrania towarzyskie. Urządza całe zastawy od najtańszych do najwykwintniejszych tak we własnych lokalach, jak i w domach prywatnych.

Wydaje obiady z trzech dań po K 1·10

LALKI z blaszanemi głowami WOLSKA 1
LALKI z włosami do czesania WOLSKA 1
LALKI mówiące „mama" WOLSKA 1
LALKI w krakowskich strojach WOLSKA 1
LALKI naśladujące dzieci WOLSKA 1
LALKI charakterystyczne WOLSKA 1
LALKI w poduszeczkach WOLSKA 1
LALKI duże i małe tanie WOLSKA 1
LALKI drogie małe i duże WOLSKA 1
LALKI ubrane i nieubrane WOLSKA 1
LALKI drewniane WOLSKA 1

kompletne ubrania dla lalek

ul. Wolska 1 w Krakowie

Wysyła się odwrotnie każde zamówienie.

I-a najlepsze

Harceńskie Kanarki



z wspaniałym, przeciągającym, głośnym i roznotonowym śpiewem.

Cena śpiewaka po K 10, 12, 16, 20, 24 i 30. Dobrze odżywiona, silna samiczka po K 3, 4 i 6, oryginalny ród Seiferta. **Nie istnieje nic lepszego!** Gwarancya za zdrową dostawę — 14 dni czas proby. Rzetelna obsługa. Illustrow. cennik darmo.

FRIEDRICH SAUER, Wiedeń IX, Nussdorferstrasse 34.
Hodowca i rzeczoznawca sąd.

Uciążliwe włosy



na twarzy ramionach, i rękach usuwa w przeciągu 5 minut usuwacz włosow **Dra A. Rixa,** nieszkodliwy pewny skutek, doza za **K 4** wystarcza. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą **Kosm. labor. Dra A. Rixa, Wiedeń IX.** Berggasse 17|F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiśniewskiego, Floryańska 15, Perfumerya Reim i Spółka, Rynek 37. We Lwowie: S. Rucker, Apteka pod „Srebrnym Orłem", ul. Krakowska 1. Perfumerya, Sładowski, Lwow.

Zęby bielsze od śniegu



„AMERICAN"

Nowa pasta amerykańska najdokładniej czyści zęby, wzmacnia dziąsła, chroni emalję, dezynfekuje jamę ustną, a nawet czarne zęby nabierają białego połysku.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Przedstawicielstwo Jeneralne WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 42 **S. ALBER**

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla, z doliczeniem na koszta przesyłki.



Jeżeli Panu się zdaje, że niem punktu wyjścia ze swego trudnego położenia, to proszę oznaczyć miesiąc, rok i datę swego urodzenia, załączając przytem 97 kopiejek markami w zamkniętej kopercie w liście poleconym, to W. P. otrzyma szczegółową odpowiedź. Warszawa, Leszno 53 Grafolog B. Misznajewski. Odpowiedź tylko po rusku.

Broń i rowery

na raty, części składowe b. tanio. **Katalogi darmo.**



F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. **Opočno** przy kolei państwowej Nr. 2142 (Czechy).

Pół darmo!

Przy mojej fabryce towarów tkackich tworzą się dziennie resztki różnych towarów i aż by nagromadzeniu tychże zapobiedz, zmuszony jestem oddawać je **za każdą cenę.** Kto chce tą sposobność wykorzystać i w doborowe resztki swoją rodzinę na długie lata zaopatrzyć, niech zamówi za

18 kor. paczkę resztek

zawierającą

45 metrów wybornej materyi

jakoto: **Białe płótno, najlepsze zefiry, prześliczne kanafasy, mocny oxford na koszule i w niebieskie desenie, krysetty, materyały na suknie i bluzki.** Wszystkie resztki są tylko dobrej jakości, pod gwarancyą wolne od błędów i doskonałe do prania. Długość resztek wynosi 4—12 metrów i każda resztka może być jak najlepiej użytą.

Najmniejsza ilość zamówienia 40 45 metrów za pobraniem pocztowem — za wzory nieodpowiadające zwrot pieniędzy.

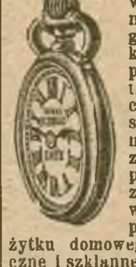
S. Stein, tkalnia płócien
Nachod (Czechy).

Baczność! Kto ma gotówkę, leżącą w bankach na mały procent, niech się zgłosi do **„Ekonomii" Kraków, Bonerowska 4,** która ulokuje ten kapitał na najpewniejszej hipotece na 7 – 8 %, bez żadnych kosztów bezpłatnie.

Kupno i sprzedaż domów, lasów, majątków ziemskich, pretensyi hipotecznych, interesów handlowych i przemysłowych i t. p. przeprowadzamy szybko i tanio.

Wyrabiamy pożyczki kondyktowe dla PP. Urzędników i Oficerów.

Darmo i opłatnie



wysyłam każdemu na żądanie mój bogato illustrowany katalog główny z przeszło 4000 odbitkami dobrze idących zegarków kieszonkowych, ściennych i budzików, złotych i srebrnych przedmiotów muzycznych, skórkowych i stalowych, przedmioty dla użytku domowego, towary optyczne i szklanne, przybory do palenia, artykuły toaletowe, towary galanteryjne, zabawki, broń etc.

c. k. nadw. dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 5125 (Czechy).

Nikl. zegarki kieszonk.	Kor.	3·90
Niklowe budziki	„	2·90
Zegary wahadłowe	„	9·—
Zegary z kukułką	„	7·50
Skrzypce	„	5·80
Harmoniki	„	5·—
Rewolwery	„	6·80

w wielkim wyborze na składzie.

Wysyłka za zaliczką.
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez Fiume do Dalmacyi, Wenecyi i Ancony, Albanii i Grecyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska na pierwszorzędnym z komfortem urządzonym parowcu.

Informacyi udziela Agencya międzynarodow. Towarzystwa wagonow sypialnych

Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume" dla okrętów parowych.

HYG. ZAKŁAD

CZYSZCZENIA PIERZA

czyści codziennie na poczekaniu w obecności Szan. klienteli pierze zbite lub zawierające mole zapomocą parowej maszyny. Od pierzyny lub piernata K 2·50; od poduszki K 1·—.

Kraków, Senacka 8, róg Grodzkiej.

Jan Zwierz, krawiec

Kraków, Bracka 17

wykonuje w swym zakładzie wszelkiego rodzaju

ubiory męzkie

znane już od dawna z dobroci, gustu, trwałości, wybrednych i aktualnych wymogów.

Ceny możliwie nizkie

Dobre harmonijki K 5·—

Moje harmonijki nie podlegają opłacie cła ponieważ wyrabiane są w kraju

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy

Nr. 300 3/4:	10 klaw.,	2 rej.	28 głosów,	wielk.	24 × 12 cm.	K. 5·—
Nr. 654 3/4:	8 „	1 „	24 „	„	28 × 14 „	„ 5·40
Nr. 685 2:	10 „	2 „	50 „	„	28 × 16 „	„ 9·50
Nr. 305 3/4:	10 „	2 „	50 „	„	26 × 14 „	„ 6·40
Nr. 663 1/4:	10 „	2 „	50 „	„	31 × 15 „	„ 8·60

Samouczek do każdej harmonijki za darmo.



Wysyłka za zaliczką przez c. k. nadwornego dostawcę

Hanns Konrad

dom wysyłkowy towarów muzycznych

w Brüx Nr. 5126 Czechy

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie gratis i franko.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1369.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie.

poleca dzieła pedagogiczne **Rossnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w szkole i w domu, bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny hal.: 16, 32, 72 i 1·20; I. K 2·40, kurs II. K 4·80

Polsko-Francuski kurs I. K 3·60, kurs II. Kor. 9·60; **gramatyka franc.** K 3·60

Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60

Polsko-Rosyjski kurs wstępny hal. 16, 36, 72 i 1·20: I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.

Ameryk. przewodnik z rozmówkami angielskiemi K 1·30.

ZAKŁAD

plisowania, gufrowania i obciąganie guzików.

Kraków, ul. Grodzka L. 60

Parter B

„KRYSZTAŁ" Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232

POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW i CZEKOLADY

poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. **Witolda Sobolewskiego.**

Właściciele fabryki: Wacław Wasilewski i Ska.

Nerwowo chorzy mężczyźni

(Neurastenicy)



niech żądają broszury **o natychmiastowym** usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow.

Adres: **„Nowa Mechanika 232"** Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta

---



Do patefonu

bez tuby należy przyszłość.

Od najskromniejszej izby do najwykwintniejszego salonu, wszędzie dziś już jest **Patefon** na pierwszem miejscu, jako najpiękniejsza ozdoba i rozrywka.

S. Grudziński i T. Berger

Kraków, ul. Szewska 22/51. Telefon 305.

Gra szafirem. Czysta, głośna, piękna reprodukcya. Nowe modele w cenie od K 26·— do K 450·—. Cenniki darmo. W sklepie produkuje się bezinteresownie.



są naj- lepsze!

Nieprzemakalne i bezwonne są **Pollenza prawdziwe reformowe potniki.**

Pollenza staniczkowe i Pollenza „allrigth" do bluzek kimonowych.

Do nabycia we wszystkich galanteryjnych handlach.

Fabryka: Wiedeń II, Grosse Sperlgasse 6.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina – Kraków, pod zarządem Pawła Madejskiego.